

SAMORZĄDNOŚĆ

GAZETA BEZPŁATNA | NR 70 | WRZESIEŃ 2022 | ISSN 2299-7008 | WWW.MWS.ORG.PL/GAZETA



BEZPARTYJNI
SAMORZĄDOWCY

MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA SAMORZĄDOWA



Konwencja Programowa MWS. 8.10.2022r.

Mazowiecka Wspólnota Samorządowa zaprasza na Konwencję Programową pt. „Na Lepsze Mazowsze”. Spotykamy się 8 października 2022 roku o godzinie 12.00 w wieżowcu Oxford Tower (dawnie Intraco II) przy ul. Chałubińskiego 8 w Warszawie, sala nr 1.

Podczas Konwencji zaprezentujemy program Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej dla Warszawy i całego województwa mazowieckiego. Zależy nam na poprawie jakości życia mieszkańców Mazowsza i wprowadzaniu innowacyjnych zmian.

Nad programem od początku 2022 roku pracuje Rada Programowa MWS w skład której wchodzi kilkudziesięciu ekspertów i samorządowców z różnych części województwa. Rada jest organem statutowym MWS, ale otwarta jest dla wszystkich, którzy chcieliby podzielić się swoimi ciekawymi, oryginalnymi pomysłami na rozwój naszego województwa. Zapraszamy do współpracy i kontaktu z naszym biurem pod adresem biuro@mws.org.pl

Zachęcamy już teraz do zapisania się na Konwencję. Można to zrobić wypełniając formularz na www.mws.org.pl/konwencjaprogramowa2022

#ENERGIA NA MAZOWSZE

KONWENCJA PROGRAMOWA

Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej

ZAPISY ONLINE:



www.mws.org.pl/konwencjaprogramowa2022

+48 792 826 213

biuro@mws.org.pl

www.mws.org.pl

8 PAŹDZIERNIKA
12:00

CHAŁUBIŃSKIEGO 8
SALA 1



BEZPARTYJNI
SAMORZĄDOWCY

MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA SAMORZĄDOWA



Droży Czytelnicy!

To już 70 numer Samorządności! Gazety którą wydajemy już od ponad 10 lat! Z tej okazji chciałbym podziękować wszystkim osobom zaangażowanym w rozwój gazety. Za setki (a raczej tysiące) przesłanych artykułów, udzielonych wywiadów. Za wsparcie finansowe udzielone przez reklamodawców. Dziękuję również czytelnikom, którzy wielokrotnie kontaktowali się z redakcją i przesyłali własne opinie, spostrzeżenia. Bez całej tej pewnego rodzaju społeczności, którą udało się stworzyć wokół gazety ten nasz wspólny projekt wydawniczy by się nie udał.

Ostatniego słowa jeszcze nie mówimy. Państwa zaangażowanie w projekt „Samorządności” przekonuje nas, że gazeta tego rodzaju jest potrzebna, dalej będziemy ją rozwijali i jak zawsze liczymy na Państwa współpracę.

W 2022 roku wydamy jeszcze trzy numery, które ukazać się na początku października i listopada oraz przed świętami Bożego Narodzenia.

Jeszcze raz dziękuję za te 10 lat i życząc miłej lektury wrześniowego numeru gazety.

Z pozdrowieniami,

PAWEŁ DĄBROWSKI

REDAKTOR NACZELNY

P.DABROWSKI@MPGMEDIA.PL

Oferujemy rozmowę na neutralnym terenie

Z **Radosławem Jęckiem**, burmistrzem Karpacza, rozmawia **Łukasz Perzyna**

- Co dla Karpacza, oprócz prestiżu, oznacza organizowanie u Was Forum Ekonomicznego?

- Staliśmy się ważną marką. Łączy się to z dodatkowymi wartościami, związanymi z przyjazdem do nas, teraz we wrześniu, wielu ludzi z pierwszych stron gazet: z kręgów polityki i gospodarki ale również nauki i kultury. Ich spotkanie służy nawiązywaniu kontaktów, różnym formom współpracy. Dla nas ważnym elementem staje się możliwość pokazania miasta.

- Czym może się Karpacz pochwalić?

- Nie bez powodu Karpacz otwiera teraz rankingi miejsc upragnionych do spędzenia czasu urlopu. Do niedawna pozycja Zakopanego w badaniach, dotyczących ulubionego miejsca wypoczynku w górach wydawała się niezagrożona. Teraz Karpacz wyrzucił w tym rankingu Zakopane. Zawdzięczamy to profesjonalnej obsłudze turystów, trosce o

wszystkich przyjezdnych, żeby czas u nas spędzili jak najlepiej. Naszym atutem pozostaje położenie: bliskość Śnieżki i Karkonoskiego Parku Narodowego oraz mnóstwo zabytków.

- Wybory wygrał Pan startując z własnego komitetu Aktywny Karpacz. Czy dla faktu, że miasto stało się symbolem spotkania różnych środowisk ma znaczenie to, że rządzi Karpaczem niezależny samorządowiec?

- Oczywiście, że tak. Raz do roku oferujemy możliwość wymiany poglądów. Na terenie neutralnym, jeśli tak można powiedzieć. Na pewno łatwiej o to, gdy gospodarz miasta nie jest kojarzony z żadną partią. Nie o spory przecież tu chodzi, tylko o debatę. Ważne, żeby nawiązywać współpracę, spotkać się w pół drogi, z korzyścią dla wszystkich, dla mieszkańców, których reprezentujemy, co dla samorządu szczególnie istotne. Cieszymy się i

jesteśmy dumni z Forum Ekonomicznego, które stwarza też możliwość współpracy z samorządami z innych krajów, zresztą nie tylko z miast przygranicznych.

- Jak rozumie Pan jednym z tematów rozmów na Forum stanę się bolączki z ostatniego czasu: pandemia, która wciąż nie wygasa, wojna na Ukrainie, która trwa, wreszcie narastająca drożyzna?

- Na pewne negatywne zjawiska nie mamy wpływu, ale samorządowcy, przedsiębiorcy i decydenci polityczni, gdy się spotykają, powinni szukać recept na złagodzenie trudności i wyjść z tej sytuacji. Jeśli o sam Karpacz chodzi, to wiadomo, że branża turystyczna, która zanotowała nie z własnej winy spore straty w czasie obowiązywania wprowadzonych w związku z pandemią uzasadnionych ograniczeń teraz po części ich skutki sobie zrekompensuje.

W czasie Forum Ekonomicznego właściciele hoteli pochwalili się mogą pełnym obłożeniem ich obiektów a osoby, prowadzące restauracje, wzmożonym tam ruchem.

- Jak widzi Pan rolę samorządowców bezpartyjnych i niezależnych we współpracy z przedsiębiorcami i decydentami?

- Budujemy porozumienia, żeby skutecznie występować wspólnie. Tworzymy Stowarzyszenie Gmin Górskich. Wspólne działanie pozwala stać się ważnym partnerem dla innych. Jesteśmy praktykami. Znamy się na tym, czego debata dotyczy. Decydentom ale i przedsiębiorcom oferujemy sprawdzone informacje, prawdziwe i rozbudowane dane. Wiadomo, jaką cenę ma informacja we współczesnym świecie. Przedkładamy im gotowe pakiety rozwiązań, które nadają się do wdrożenia, dla dobra naszych Małych Ojczyzn.



Gazeta Samorządność

Samorządność Gazeta Mazowieckiej
Wspólnoty Samorządowej
Redaktor Naczelny Paweł Dąbrowski
p.dabrowski@mpgmedia.pl
Wydawca: MPGMedia
ul. Cyprijska 2G,
02-761 Warszawa
tel. 22 119 15 69

Biuro MWS
ul. Koszykowa 24 lok. 12
00-553 Warszawa
biuro@mws.org.pl
www.mws.org.pl

Druk: Polska Press Sp. z o.o.,
Oddział Poligrafia, Drukarnia w Sosnowcu

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych i nie gwarantuje ich publikacji. Zastrzegamy sobie prawodokonywania skrótów i korekty językowej. Za informacje zawarte w reklamach redakcja nie odpowiada.

TO, GDZIE JESTEŚMY, POLSKA ZAWDZIĘCZA SAMORZĄDOWI

Nikt z nas nie stawia polityki ponad konkretnymi działaniami

Z **Cezarym Przybylskim**, Marszałkiem Województwa Dolnośląskiego (Bezpartyjni i Samorządowcy), rozmawia Łukasz Perzyna

- Co oznacza dla Dolnego Śląska fakt, że Forum Ekonomiczne odbywa się u Was właśnie, w Karpaczu?

- Forum Ekonomiczne to ogromna promocja dla Dolnego Śląska. Staliśmy się jednym z najszybciej rozwijających się regionów w Europie, czego dowodzą statystyki. My i Wielkopolska, w takiej właśnie kolejności, znaleźliśmy się wedle tych obliczeń w fazie przejściowej od biedy do bogactwa - tak najbardziej lapidarnie da się rzecz wyrazić. Ta klasyfikacja streszcza nasz wielki wysiłek i mnóstwo udanych przedsięwzięć. Liderzy gospodarczy i przedsiębiorcy, którzy przyjadą na Forum do Karpacza, zainteresują się tym, jak do tego doszliśmy. Region ma mnóstwo naturalnych walorów: gospodarczych, przyrodniczych, krajoznawczych. Na Dolnym Śląsku mamy najwięcej zabytków w Polsce. Teraz okazuje się, że właśnie Dolny Śląsk jest miejscem, gdzie można inwestować. Łatwiej pewnie wskazać światowe firmy u nas nieobecne, niż marki globalne, które już tu są: wylczenie ich więcej czasu by zajęło. Karpacz, jako miejsce spotkań, to kwestia zgodna z tradycją regionu. Na Dolny Śląsk przyjeżdżali zawsze ludzie z rozmaitych stron, z własnej woli i z wyroków historii. Przywieźli ze sobą własne obyczaje, tradycję, nawet kuchnię. Wszystko to połączyli z korzyścią dla nas. Nie da się budować potęgi, nawet regionalnej, bez współdziałania. Już widzimy, jak ta wielobarwność procentuje za sprawą współpracy. Forum Ekonomiczne w Karpaczu kojarzy się ze współdziałaniem samorządów, nauki i biznesu. Zgodnie z naszymi intencjami i marzeniami.

- Główną Państwa bolączką pozostaje jednak teraz zatrucie Odry. Pan jest jedynym marszałkiem województwa spośród szesnastu,

który reprezentuje Bezpartyjnych Samorządowców, nie partię polityczną. Czy ułatwia to, czy utrudnia współdziałanie w walce z klęską żywiołową?

- Niezależność z pewnością nie utrudnia skutecznego działania. Wraz z marszałkami z Zachodniopomorskiego, Lubuskiego i Opolszczyzny podpisaliśmy porozumienie o odpolitycznionej współpracy, dla likwidacji zagrożeń i dobra naszych regionów. Z góry założyliśmy, że najważniejsza pozostaje likwidacja skutków zanieczyszczeń. Najpierw trzeba więc dociec ich przyczyn. Ich diagnozowanie to rzecz pierwszoplanowa.

- Proponuje Pan pracę zamiast wzajemnych oskarżeń, które zwłaszcza w Sejmie słyszy się głośno?

- Szukaniem winnych zajmą się wyspecjalizowane instytucje. Żeby przywrócić życie w Odrze, trzeba dowiedzieć się jak najczęściej - w ścisłej współpracy z ludźmi nauki - o przyczynach kataklizmu. Musimy wiedzieć, jak na przyszłość zapobiec powtórzeniu się katastrofy ekologicznej. Bez głębokiej wiedzy nie ruszymy z miejsca. Musimy znać przyczyny, żeby zacząć zarybianie. Nikt z nas nie stawia polityki ponad konkretnymi działaniami. Nie ma sensu przerywanie się, kto winien. Lepiej szukać rozwiązań. Celem pozostaje oczyszczenie Odry i terenów przylegających do jej brzegów, kiedy to się uda, cel zostanie zrealizowany.

- Jak Pan, jedyny marszałek województwa w Polsce spoza partii politycznych, widzi przyszłość niezależnych samorządowców? Paradoks polega na tym, że nawet ostatecznego terminu wyborów samorządowych jeszcze nie znacie, bo decydują o tym politycy?



- Dlatego też przeciwni jesteśmy ponownej centralizacji państwa. Interesuje nas proces odwrotny, przekazywanie jak najliczniejszych uprawnień na samorządowy szczebel. Politycy w kampaniach wyborczych wiele o tym mówią, potem zapominają o ogłaszanych deklaracjach. Niezmiennie apelujemy o zwiększenie roli samorządów. Trudno przecenić wszystko, co dokonało się w Polsce od 1990 roku, kiedy to zaczęła się reforma samorządowa i odbyły się pierwsze po wojnie całkowicie wolne wybory bez kontraktu.

Wybory samorządowe właśnie, to nie przypadek. Podobnie doskonale następstwa przyniosło wprowadzenie samorządu na szczeblu wojewódzkim, w 1998 roku. Rozpoczęte reformy trzeba dokończyć, warto pilnować, żeby nikt nie zmarnował ich efektów.

- Z nich akurat obywatele, mieszkańcy, mogą być zadowoleni, co nie o wszystkich reformach da się powiedzieć?

- To, gdzie jesteśmy - gdzie znajdują się dziś zarówno cała Polska, jak i nasz Dolny

Śląsk - zawdzięczamy samorządowi. Odkąd na szczeblu lokalnym lub regionalnym zaczęliśmy sami decydować o wielu sprawach, zarezerwowanych uprzednio dla centrali - okazuje się, że za każdą złotówkę, o której przeznaczeniu rozstrzyga samorząd, udaje się zrobić dwa razy więcej. Za sprawą samorządów powstały wodociągi w gminach, a szkoły przestały się borykać z kłopotami z ogrzewaniem. Dynamiczny rozwój Ojczyzny i setek Małych Ojczyzn to jest to, co samorządom zawdzięczamy.

Forum Ekonomiczne w Karpaczu na Dolnym Śląsku – dzielimy się sukcesem!

Forum Ekonomiczne w ubiegłym roku na stałe przeniosło się z Krynicy Zdroju do Karpacza. Z dumą podjęliśmy się tego wyzwania i z ambicjami zorganizowaliśmy razem z Instytutem Studiów Wschodnich największą w naszej części Europy przestrzeń do spotkań, debat i dyskusji na najważniejsze tematy dotyczące rozwoju gospodarczego, współpracy międzynarodowej oraz roli samorządów terytorialnych. Tytuł przewodni tegorocznego wydarzenia - „Europa w obliczu nowych wyzwań” jest niezwykle aktualny w kontekście zarówno pandemii, z jaką zmagaliśmy się przez ostatnie lata, jak i obecnej sytuacji międzynarodowej związanej z wojną w Ukrainie.

Dolny Śląsk jako gospodarz Międzynarodowego Forum Ekonomicznego udowadnia, że jest regionem sukcesu. Stoi za nim przede wszystkim pracowitość Dolnoślązaków, dzięki którym od lat możemy szczycić się tym, że nasz region dominuje w wielu rankingach rozwoju gospodarczego. To właśnie dynamiczny rozwój Dolnego Śląska w skali wszystkich regionów Unii Europejskiej jest naszym wspólnym sukcesem. Chcemy się nim dzielić, a Forum Ekonomiczne w Karpaczu - pięknym mieście położonym u stóp Śnieżki, jest do tego kolejny raz doskonałą okazją.



Dolny Śląsk gotowy na kolejną edycję Forum Ekonomicznego!

Starania o organizację Forum Ekonomicznego na Dolnym Śląsku trwały kilka lat. Chcieliśmy się dobrze przygotować ponieważ to wydarzenie ma ogromne znaczenie nie tylko dla Karpacza, ale dla całego Województwa Dolnośląskiego. Możliwość jego organizowania potwierdza naszą wysoką pozycję w Polsce i w Europie, a samo Forum jest okazją do pro-

mocji Dolnego Śląska na arenie międzynarodowej.

W ostatniej edycji gościliśmy blisko 4 tys. uczestników obecnych w Karpaczu, kolejne 2 tys. osób obserwowało przebieg Forum online. Uczestnicy przyjechali na Dolny Śląsk nie tylko z całej Polski, ale również z kilkudziesięciu krajów Europy i świata. Wydarzeniu towarzyszyło ogromne zainteresowanie mediów, reprezentujących różne kraje. W tym roku, w dniach trwania Forum w Karpaczu, kolejny raz będzie można spotkać oso-

biście znane z pierwszych stron gazet postaci świata polityki, gospodarki i mediów.

Dzięki współpracy osiągamy sukcesy!

Jesteśmy dumni z tego, co mówi się dzisiaj o Dolnym Śląsku, naszych inwestycjach i podejmowanych przez nas inicjatywach, które często są pionierskie nie tylko w skali kraju, ale i Europy. Naszym przepisem na sukces jest pracowitość Dolnoślązaków oraz bardzo dobra współpraca między samorządami lokalnymi. Wierzmy, że silna Polska stoi silnymi samorządami. Dlatego rozwijamy konsekwentnie współpracę w tzw. złotym trójkącie - samorządu, sektora przedsiębiorców oraz środowisk naukowych, pamiętając również o dialogu i współpracy z administracją rządową.

Przed nami XXXI edycja Forum. Czekamy, aby znów powitać Państwa w przepięknie położonym u stóp gór Karpaczu, który w czasie odbywającego się Forum Gospodarczego nazywany jest „polskim Davos”. Każdemu uczestnikowi Forum już teraz możemy zagwarantować wysoki poziom treści merytorycznych, debat oraz otwarte dyskusje na najważniejsze i najbardziej aktualne tematy.

Nóż w plecy przesądził o klęsce

Z dr Andrzejem Anuszem, socjologiem i historykiem, rozmawia o roku 1939 Łukasz Perzyna

- Leszek Moczulski w swojej „Wojnie Polskiej” sugeruje, że nawet w 1939 r. aż do 17 września Polska zachowała szansę, by wojny nie przegrać. Bo przecież w 1920 r. bolszewicy też stali na przedpolach Warszawy jak Niemcy w dzieńwności lat później. Czy to wejście do akcji drugiego wroga przesądziło o wyniku starcia?

- Tak się stało, ponieważ cała polska konstrukcja strategiczna oparta była na koncepcji obrony na „przedmościu rumuńskim”. W międzyczasie 3 września Wielka Brytania i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom, formalnie wywiązując się ze zobowiązań sojusznicych. Tego dnia wojna rzeczywiście przybrała charakter światowej. Chociaż oczywiście za datę rozpoczęcia II wojny uznajemy słusznie 1 września 1939.

- Należy się to choćby żołnierzom z Westerplatte, o którym mówił prawie pół wieku później Jan Paweł II do polskiej młodzieży, w swojej książce „Kościół Obywatelski” podkreśla Pan znaczenie tego apelu?

- Oczywiście, że Westerplatte formowało polską świadomość i to na długie dziesięciolecia, ale już wtedy, we wrześniowych dniach 1939 roku entuzjazm dla obrony kraju był powszechny.

- Jednak sojusze mieliśmy wtedy egzotyczne, co wypominają liczni historycy?

- Innych zapewne nie byliśmy wtedy w stanie zawrzeć. Problem dostrzegam w czym innym. Wspominałem już, że zachodni sojusznicy Polski formalnie wywiązali się ze zobowiązań, wypowiadając wojnę Niemcom. Mieli dwa tygodnie, żeby rzeczywiście działania podjąć.

- Dokładnie tyle czasu upłynęło do 17 września?

- Tymczasem na froncie zachodnim, bo skoro wojnę wypowiedziano, to o froncie można mówić, trwało to, co nazwano „drole de guerre”, „dziwną wojną”. A myśmy mieli długie granice do obrony. We wrześniu 1939 r. już nie istniała Czechosłowacja, tylko Protektorat Czech i Moraw oraz sojusznice wobec Niemców państwo słowackie. Pozostawała nam strategia obrony tych długich granic, opóźniania wejścia Niemców. I czekania, aż Zachód podejmie konkretne działania

wojenne. Niemcy podejrzewali, że Francja i Wielka Brytania ich nie zaatakują w odwecie za napaść na Polskę, dlatego główne i przeważające siły skupili na froncie polskim. Za to spodziewali się, że Związek Radziecki uderzy na Polskę wcześniej, realizując tajną klauzulę zawartego w sierpniu 1939 r. w Moskwie paktu Ribbentrop- Mołotow. W dniach od 3 do 17 września Hitler musiał czuć sporą niepewność, jak się jego nowi sojusznicy zachowają.

- Dzień 17 września zdruzgotał polski plan obrony?

- Wcześniej Niemcy osiągnęli oczywistą przewagę i podeszli już pod Warszawę, ale oczywiście pozostawiało, że broni się Hel, co zyskało rangę symbolu. Lwów pozostawał w polskich rękach i na wypadek utraty Warszawy przygotowano go do roli rezerwowej stolicy. Koncepcja obrony na „przedmościu rumuńskim” nie była mrzonką. Rumunia wtedy pozostawała naszym sojusznikiem, chociaż też się nie wywiązała z deklaracji, internując potem polskie władze. Za sprawą zmian w Europie zyskaliśmy wspólną granicę z Węgrami, które wprawdzie stawały się stopniowo satelitą Niemiec ale wtedy jeszcze nie były nam wrogię. „Przedmoście rumuńskie” to teren trudny dla każdego kto atakuje. Piękna pogoda zapamiętana z września 1939 r nie utrzymała się długo, jesień i zima mogły każdy już „Blitzkrieg” spowolnić. Polskie plany obronne nie były szaleństwem. Jednak 17 września je unieważnił. Nóż w plecy to nie tylko efektowne pojęcie publicystyczne. Wkroczenie wojsk radzieckich rzeczywiście taką rolę odegrało. Zgadza się z tezą Leszka Moczulskiego, że to ono przesądziło o klęsce wrześniowej.

- Sojusznicy zachodni zyskali alibi, żeby dalej już nie pomagać?

- Los międzywojennego państwa polskiego został w tym momencie przesądzony. Trzeba pamiętać, że ze Związkiem Radzieckim mieliśmy obowiązujący pakt o nieagresji, który został złamany pod pretekstem obrony ludności białoruskiej i ukraińskiej przed Niemcami, chociaż ci ostatni stali się radzieckim sojusznikiem, tajna klauzula paktu Ribbentrop- Mołotow zawierała w



sobie podział łupów, chociaż przyjętą wtedy linię demarkacyjną jeszcze modyfikowano, bo skoro Rosjanie ruszyli z opóźnieniem, to z kolei Niemcy poszli za daleko. Aleksander Bregman napisał ciesząc się wielkim powodzeniem na emigracji książkę o Stalinie i ZSRR z tego czasu: „Najlepszy sojusznik Hitlera”. Nic dodać, nic ująć.

- Jakie analogie nasuwają się Panu pomiędzy ówczesnym losem Polski a obecnym Ukrainy? Poza tym, że agresor ten wschodu pozostaje ten sam, zwłaszcza, że Władimir Putin rozpad Związku Radzieckiego uznaje za geopolityczną katastrofę?

- Najpierw powiedzmy o różnicach. Polska wtedy miała układ sojusznicy z Francją oraz gwarancje bezpieczeństwa, udzielone w marcu 1939 r. przez Brytyjczyków. Ukraina teraz tylko ogólne zobowiązania mocarstw z czasów, gdy zdawała broń atomową, przed prawie 30 laty. Polityka Józefa Becka, przez tyle lat uznawana za symbol klęski, zmierzała do przekształcenia każdego ataku na Polskę w wojnę światową. Paradoksalnie akurat to się udało, tyle, że nie zapobiegło to kolejnemu rozbirowi Polski, w wyniku którego państwo przestało istnieć. Żadna realna polska koncepcja obrony nie mogła zakładać wojny na dwa fronty. Instrukcja Edwarda Rydz-Śmigłego dotycząca wkraczającej armii radzieckiej wskazywała, żeby opór stawiać w sposób ograniczony. Pyta Pan o analogie z Ukrainą: pomimo wspomnianej postawy polskiego dowództwa, działania agresora w wielu miejscach były brutalne niszczycielskie, jak choćby w Grodnie, wobec harcerzy i cywilów. Podobnie jak teraz na Ukrainie Ro-

sanie wiedzieli, że nie anektują całego kraju. Zaprowadzali jednak własne porządki, kładąc podwaliny pod przyszłe zniewolenie Polski.

- Czesław Miłosz wspomina, że gdy do Wilna wkroczyły wojska radzieckie - które zresztą niebawem oddały je Litwinom, by powtórnie je przejąć latem 1940 r. - ulice, place i skwery nagle pokryły się warstwą śmieci, która już potem nie zniknęła?

- Rzeczywiście była to specyficzna armia z karabinami na sznurkach. I z tymi żonami oficerów, które na męzowskich kwaterach szabrowały nocne koszule, żeby potem w nich chodzić do teatru, bo takie eleganckie. Czarny humor zawarty w „Zapiskach oficera Armii Czerwonej” Sergiusza Piaseckiego pozostaje autentyczny. Autor doskonale znał Sowietów, służył wcześniej w polskim wywiadzie na wschodniej granicy. Jednak polityki okupanta nie da się sprowadzić do anegdot. Okazała się niszcząca. Bo Lwów a potem Wilno stały się poligonem rozwiązań zastosowanych potem już po 1944/45 r. na masową skalę. We Lwowie aresztowano Władysława Broniewskiego, chociaż dalej wychodziły pisma z udziałem innych renomowanych literatów polskich. W Wilnie Leopold Tyrmand, który dla podobnej gazety tam pracował, też w ostatniej chwili uciekł z wagonu, przygotowanego do wywózki do łagru w głąb ZSRR. Jeśli znajdować podobieństwa polityki okupanta po 17 września 1939 r. i obecnych działań agresora na zajętych obszarach Ukrainy to na pewno są to fikcyjne plebiscyty i wybory, jakie organizuje się, żeby obywateli pod bagnetami głosowali za aneksją tych ziem: wtedy podobne akcje

organizowały radzieckie władze, teraz odbywają się one na Krymie czy w marionetkowych republikach donieckiej i ługańskiej.

- Wtedy Polska znalazła się w kleszczach, aż podobnie jak w latach 1914 -1918, chociaż w tym wypadku już nawet nie o niepodległość chodziło, tylko o zachowanie biologicznego istnienia narodu - uratował nas konflikt między zaborcami?

- Stalin planował wojnę ofensywną przeciwko Niemcom, masowo szkolił spadochroniarzy. Jednak Hitler uprzedził jego atak, realizując od 22 czerwca 1941 r. „plan Barbarossa”. Niemcy doszli aż pod Moskwę w grudniu tego samego roku, bo ZSRR do obrony nie był przygotowany, spodziewał się walki na obcym terytorium. Dla losów wywiezionych i masowo represjonowanych Polaków zasadnicze znaczenie miał fakt, że Związek Radziecki przystąpił do koalicji antyhitlerowskiej. Generał Władysław Sikorski podpisał układ z ZSRR, za co wielu go w Londynie krytykowało, jednak to porozumienie pozwoliło uwolnić polskich więźniów łagrów. Wraz ze stutysięczną armią gen. Władysława Andersa wyszło z Rosji mnóstwo cywilów. Dla nich oznaczało to oznaczało otwarcie bramy na wolność, o czym nie da się zapomnieć.

- Czy można powiedzieć, że wcześniej Polska próbowała uprzedzić zagrożenie, zapobiec najgorszemu?

- Dopóki żył Józef Piłsudski, takie poważne próby były podejmowane. Już po dojściu do władzy Hitlera w Niemczech, bo Marszałek nie miał złudzeń co do intencji nowego kanclerza. Wtedy Polska zgłosiła plan wojny prewencyjnej z Niemcami, w której wesprzeć nas mieli alianci zachodni. Zapobiegłaby kolejnym hitlerowskim podbojom. Niemcy bardzo się tego bali, pod wrażeniem tej koncepcji złagodzili nagle swoją politykę w Gdańsku, który pozostawał Wolnym Miastem pod kontrolą Ligi Narodów, ale Polaków tam szkodowano. Niestety Francuzi nie chcieli wojny prewencyjnej. Brytyjczycy też się do żadnych działań wyprzedzających nie kwapili. Woleli kupować czas. W 1933 r. na krakowskich Błoniach w rocznicę odsieczy wiedeńskiej Jana Sobieskiego odbyła się ogromna parada Wojska Polskiego. Entuzjazm był szczery, a siła realna. Te wojska można było od razu skierować przeciw Niemcom, a nie tylko w trakcie defilady ich używać. Działo się to jeszcze na długo przed remilitaryzacją Nadrenii i późniejszymi podbojami Hitlera. Nie posłuchano nas jednak.



Zarząd Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej
ze smutkiem żegna

Tadeusza Ferenca

wieloletniego samorządowca, prezydenta Rzeszowa

Składamy wyrazy współczucia rodzinie,
bliskim i wszystkim mieszkańcom Rzeszowa.



Z ogromnym smutkiem i bólem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci

Włodzimierza Śniecikowskiego

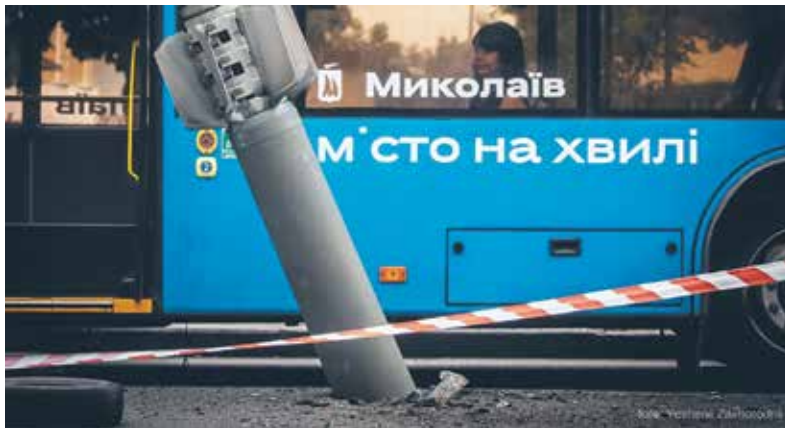
wieloletniego burmistrza Gostynina,
założyciela Gostyńńskiej Wspólnoty Samorządowej

najszczerze wyrazy współczucia, wsparcia i otuchy
w tych trudnych chwilach rodzinie i bliskim składa

Zarząd Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej

Andrzej Kieryłło: Co do Ukrainy Putin się przeliczył

Andrzej Kieryłło, strateg polityczny, w rozmowie Łukasza Perzyny



- Jeden ze współtwórców publicznego wizerunku Władimira Putina Gleb Pawłowski oznajmia, że w działaniach rosyjskiego dyktatora wobec Ukrainy nie dostrzega żadnego planu, „nawet nikczemnego” a na pytanie o konkrety odpowiada literacką dygresją, że aby zrozumieć dlaczego student Raskolnikow zabił staruszkę, trzeba „Zbrodnię i karę” Fiodora Dostojewskiego doczytać do końca. Nie wiemy, kiedy skończy się wojna na Ukrainie. Jaki plan miał Putin, gdy ją rozpętał?

- Celem Putina pozostaje odbudowa imperium. Jego wybór wynika z położenia Rosji, która z jednej strony ma 500 milionów ludności państw Unii Europejskiej a z drugiej miliardowe Chiny, zaś sama liczy 140 mln mieszkańców a wszystkie demograficzne wskaźniki ma fatalne. Teoretycznie mogłaby znaleźć się po stronie Zachodu, włączyć się do jego wspólnoty, ale tego nawet Borys Jelcyn nie próbował, chociaż pieniądze stamtąd ciągnął, jak w trakcie kryzysu finansowego z 1998 r, potocznie przecież w świecie nazywanego rosyjskim. Chiny pozostają nieprzeniknione. Tak więc z rosyjskiej perspektywy ze 140 mln mieszkańców trzeba porzucić wielkie globalne aspiracje. Albo zacząć realizować imperialne marzenie...

- Złowrogie dla Ukrainy?

- Bez Ukrainy Rosja nie stanie się na powrót mocarstwem globalnym, tak Putin postrzega grę o dominację w świecie. Zbiżniew Brzeziński uznał przed laty Ukrainę za jeden z najważniejszych geopolitycznych krajów. Stąd plan Putina. Dyktator nie jest szaleńcem. Kieruje nim zimna kalkulacja. Zdradza natomiast liczne cechy psychopaty, najważniejsza z nich na tym polega, że gotów jest swój projekt wprowadzać w życie

nie zważając na zniszczenia i wyrządzone krzywdy, a nawet jakby się nimi napawając.

- Czy ten plan Putina uległ modyfikacji już po 24 lutego br, kiedy dyktator kazał zaatakować Ukrainę?

- Musiało tak się stać, skoro Putin zakładał, że z Ukrainą pójdzie mu łatwiej. Okazało się jednak, że Rosja ma spróchniały wywiad, dostarczający fałszywych informacji. Na ich podstawie zakładano, że Ukraina się załame i wsparcie wolnego świata dla niej nie okaże się solidarne.

- I wtedy plan Putina się zmienił?

- Plan się zmienił, chociaż nie jego cel. Znamienne okazało się, że sam Putin na jakiś czas zniknął. Rzadko się pojawia, stan jego zdrowia budzi spekulacje. Stalin zachowywał się podobnie w 1941 r. gdy

jego plan zawiódł: jak wiemy, przewidywał on ofensywną wojnę z Niemcami, którzy 22 czerwca uprzedzili atak i w pół roku znaleźli się pod Moskwą, bo radzieckie dywizje do wojny obronnej nie były przygotowane. Teraz mamy do czynienia z podobnym kraczem zamierzeń sternika Rosji. Gdy Zachód konsoliduje się wokół pomocy dla Ukrainy, co jednak ma miejsce, Putin zaczyna realizację swojego planu ograniczać. W jego wersji maksimum Ukraina miała zostać podporządkowana Rosji, nawet Polska z czasem znaleźć się ponownie za sprawą tworzenia wokół nas faktów dokonanych - w rosyjskiej strefie wpływów. Co oznacza odbudowę zewnętrznego imperium w wersji z 1990 r, czyli bez byłego NRD, ale z zachowaniem dominacji nad pozostałymi państwami dawnego Układu Warszawskiego i RWPG. Wojnę Putin wywołał po to, żeby łupy za-

chować, gdy ją zakończy. I żeby zmienić na własną korzyść układ sił w świecie.

- Narzędziem okazuje się przemoc. Dlaczego tylko ona?

- Bo ekonomia pozostaje nieubłagana. Wystarczy porównanie produktu krajowego brutto Rosji i krajów, z którymi chce rywalizować. Pozostaje więc Putinowi, w jego przekonaniu, licytowanie się na dywizje oraz prześladowanie ludności cywilnej.

- Stan bezpieczeństwa Polski okazuje się zapewne najbardziej krytyczny od puczu moskiewskiego w ZSRR w 1991 r. Czy da się wymienić polskich polityków, którzy przyczynili się do tego, że nie jest gorzej?

- To, że możemy się czuć za sprawą przynależności do NATO w miarę bezpieczni, co nie zmniejsza powagi sytuacji, zawdzięczamy w pierwszym rzędzie Janowi Olszewskiemu. Mecenasa wiedział, że dokonuje się główny wybór: czy będziemy dalej w strefie wpływów Rosji czy w wolnym świecie wspólnie z Ameryką. Nikt inny z polskich polityków nie odważył się ogłosić, że zamierzamy wstąpić do NATO. I gdy nagle Jelcyn oznajmił, że wyrzeka się ambicji imperialnych, mocarstwowych - pod tym względem pozostawał nieprzewidywalny - Jan Olszewski zawisł. Jasno powiedział, że miejsce Polski jest w NATO. Czekano na reakcję Jelcyna. Bliższa się okazała wzruszeniu ramion niż sprzeciwowi. W praktyce ten moment otworzył nam drogę do Sojuszu

Atlantyckiego. Olszewski jako premier zachował się znakomicie i przytomnie w sprawie traktatu polsko-rosyjskiego, który Lech Wałęsa miał już podpisać w fatalnej formie, przygotowanej przez Krzysztofa Skubiszewskiego.

- Układ dopuszczał tworzenie spółek w opuszczanych stopniowo bazach rosyjskich w Polsce?

- Jeszcze gorsze okazywało się to, że w praktyce oznaczał wyjęcie obszaru tych baz spod polskiej jurysdykcji. Gdyby Olszewski nie wymógł w ostatniej chwili zmiany tych zapisów, Polska przypominałaby ser z dziurami, oznaczającymi miejsca, których władza państwowa nie obejmuje. W takim stanie nikt by nas do Sojuszu Atlantyckiego nie przyjął. Od tego momentu sprawa akcesji potoczyła się wartko, największą pozytywną rolę odegrał rząd Akcji Wyborczej Solidarność, wreszcie w tej sprawie jednoznaczny - to wtedy przecież ostatecznie w NATO się znaleźliśmy. Wszyscy politycy to doceniają w obecnej sytuacji. Niestety nie widać podobnej zgody co do znaczenia struktur europejskich dla naszego bezpieczeństwa. Dziś z kolei każdy, kto osłabia nasze relacje z instytucjami Unii Europejskiej, podważa filary naszego członkostwa, w praktyce działa na rzecz planu Putina, być może tego w kolejnej wersji, zmodyfikowanej za sprawą obrony Ukrainy i rzetelnego wsparcia dla niej ze strony wspólnoty atlantyckiej i europejskiej.

FOT: YEVHENII ZAVHORODNI

dr hab. M. Cesarz: Ukrainę odbudują samorządy

Ukraińskie regiony i miasta były kluczowym elementem oporu w obliczu brutalnej inwazji Rosji a burmistrzowie i urzędnicy lokalni na Ukrainie inspirowali swoją niezłomnością nie tylko własnych obywateli ale także Europejczyków. Stąd też gminy, regiony oraz ich krajowe i europejskie stowarzyszenia w UE szybko zareagowały, aby udzielić schronienia uchodźcom i zapewnić szerokie wsparcie swoim ukraińskim odpowiednikom.

Wynik wojny w Ukrainie pozostaje nieznany i należy się spodziewać, że w najbliższych miesiącach będzie to konflikt o zmiennej intensywności ale władze tego kraju, podobnie jak Unia Europejska, już planują jego odbudowę. Nie będzie to łatwe, uwzględniając zniszczenia nie tylko w infrastrukturze ale także utratę potencjału ukraińskich przedsiębiorstw, zmiany w środowisku naturalnym, utrudnienia w edukacji i kryzys demograficzny wywołany uchodźctwem. Nie wiadomo też dokładnie ile będzie kosztować odbudowa Ukrainy z uwagi na brak wiarygodnych źródeł informacji, gdyż zarówno Rosja jak i Ukraina modyfikują dane dla celów wojny informacyjnej. Jednak eksperci EBI, ONZ, MFW, Banku Światowego oraz Economic Policy Research (sieci zrzeszającej ekonomistów) szacują, że koszt odbudowy Ukrainy wynosi obecnie 600 mld euro (choć np. władze ukraińskie podają kwotę 750 mld dolarów) ale może on znacznie wzrosnąć w przypadku eskalacji działań wojennych. Priorytetem będzie zatem ustanowienie strategii

na wzór planu Marshalla o wartości kilku bilionów euro, głównie przy wykorzystaniu siły kredytowej Unii Europejskiej. Poważnie osłabioną gospodarkę Ukrainy czeka też dogłębna transformacja i przestawienie z przemysłu ciężkiego, stanowiącego dotychczas przeważającą część PKB na nowe technologie. Istotnym bodźcem do reform i modernizacji może tu być zapewne perspektywa ewentualnej akcesji Ukrainy do UE.

Działania na szczeblu samorządowym odegrają kluczową rolę w procesie odbudowy zniszczonego wojną kraju. Sprzyjać ma temu szereg inicjatyw międzynarodowych, takich jak powołany przez Komitet Regionów UE Europejski Sojusz Miast i Regionów na rzecz odbudowy Ukrainy, skupiający europejskie stowarzyszenia władz lokalnych i regionalnych z UE, ukraińskie stowarzyszenia władz lokalnych i regionalnych oraz zrzeszające miasta i regiony z UE i Ukrainy oraz ich krajowe stowarzyszenia przedstawicielskie. Jego zadaniem jest koordynacja wspólnych wysiłków miast i regionów Unii Europejskiej celem wsparcia skutecznej odbudowy Ukrainy, ułatwianie współpracy z instytucjami UE oraz unijnymi i ukraińskimi władzami, stowarzyszeniami lokalnymi i regionalnymi oraz wspieranie dialogu politycznego na poziomie lokalnym i regionalnym. Odbudowa Ukrainy powinna być oparta na poszanowaniu jej integralności terytorialnej, integracji ze strukturami UE oraz uznaniu wiodącej roli samorządów w procesie odbudowy we

współpracy z rządem centralnym Ukrainy, instytucjami UE i innymi partnerami międzynarodowymi i w poszanowaniu zasad Europejskiej Karty Samorządu Lokalnego. Istotnym wątkiem poruszonym na forum Europejskiego Sojuszu Miast i Regionów na rzecz odbudowy Ukrainy jest ponadto (dotychczas przebiegająca opornie) decentralizacja, promowanie rozwoju i modernizacji ukraińskiej wsi a także przejrzystość zarządzania na szczeblu regionalnym i lokalnym i zwalczanie korupcji, stanowiącej poważny problem, z którym Ukraina nie była w stanie się uporać. Sojusz zabiega też o powołanie mechanizmu zaangażowania, który pozwoliłby gminom, regionom i stowarzyszeniom z UE pomagać ukraińskim odpowiednikom w ich wysiłkach na rzecz odbudowy i budować potencjał w oparciu o podejście integracyjne, łączące miasta, miasteczka, wsie, społeczności i regiony. Jednocześnie Komisja Europejska zaproponowała strategiczny plan („Rebuild Ukraine”), oparty m.in. na programach opartych na partnerstwie pomiędzy gminami i regionami oraz stowarzyszeniami w Unii Europejskiej i tymi na Ukrainie.

Jaką rolę w procesie odbudowy będzie pełnić Polska? Wydaje się, że ma ona w tym zakresie spore możliwości: już teraz nasz kraj stanowi hub pozwalający na przepływ pomocy cywilnej i wojskowej na Ukrainę; zaś sympatia mieszkańców i władz ukraińskich wywołana niespotykaną w Europie otwartością na uchodźców z tego kraju jeszcze ten

potencjał wzmocni. Ministerstwo Rozwoju i Technologii już w czerwcu nawiązało współpracę z biznesem na rzecz powojennej odbudowy Ukrainy, w ramach której już ponad 500 polskich firm (głównie budowlanych) wyraziło zainteresowanie tym projektem. Koresponduje z tym przyjęta przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uchwała w sprawie nawiązania i wzmocnienia współpracy między samorządami terytorialnymi Polski i Ukrainy, w której Sejm zwraca się z apelem do wszystkich władz samorządowych w Polsce (wojewódzkich, powiatowych i gminnych), o nawiązanie współpracy z ich odpowiednikami, władzami samorządowymi walczącej z rosyjskim najazdem Ukrainy, a jeśli taka współpraca już istnieje - o jej wydatne wzmocnienie. Sejm wezwał też rząd do podjęcia w trybie pilnym działań zmierzających do wdrożenia rozwiązań, które pozwolą na udział polskich podmiotów komunalnych w odbudowie infrastruktury komunalnej w Ukrainie. Wstępne porozumienia międzynarodowe zawarte przez 40 państw w Lugano zakładają ponadto, że Polska wraz z Włochami będzie uczestniczyć w odbudowie Donbasu, czyli regionu pełniącego rolę analogiczną do Górnego Śląska: mocno uprzemysłowionego i generującego niegdyś 16% ukraińskiego PKB i odpowiadającego z 25% eksportu z tego kraju. Należy jednak wziąć pod uwagę, że Donbas przejawiał silne tendencje separatystyczne już od uzyskania niepodległości przez Ukrainę w 1991 roku a obecnie jego



znaczenie gospodarcze jest praktycznie żadne. Póki co sytuacja wojenna w Donbasie pozostaje bardzo trudna, tym bardziej, że wojna w tym regionie trwa de facto od 2014 roku, kiedy wspierani przez Rosję separatysty rozpoczęli konflikt, który trwa nieprzerwanie do dziś. Wydaje się jednak, że również polskie samorządy, które stanęły solidarnie z Ukrainą zaatakowaną przez putinowską Rosję (nie tylko symbolicznie, wywieszając niebiesko-żółte flagi) odegrają w procesie odbudowy Ukrainy istotną rolę: wszak już wcześniej polska wspierała instytucjonalnie i ekspercko reformę samorządową i proces decentralizacji w tym kraju. Tym samym odbudowa Ukrainy może być szansą nie tylko dla polskich firm ale także dla zintensyfikowania przyszłych, polsko-ukraińskich relacji na szczeblu lokalnym i regionalnym, w czym zapewne może pomóc rozwijająca się dynamicznie dyplomacja samorządowa.

DR HAB. MACIEJ CESARZ - STOWARZYSZENIE RZECZPOSPOLITA SAMORZĄDNA

Rosja nie zrealizowała żadnego z celów tej wojny

Z Robertem Kuraszkiewiczem, autorem książki „Polska w nowym świecie” rozmawia Łukasz Perzyna

- Co wiemy na pewno po pół roku trwania wojny na Ukrainie, a czego się jeszcze nie dowiedzieliśmy?

- Ukraina obroniła swoją niepodległość. Co więcej, ta wojna stała się podstawą budowania nowoczesnej tożsamości ukraińskiej. W tym wypadku chodzi o proces, który w Polsce zakończony został w trakcie II wojny światowej. Czyli o zakończenie kształtowania się nowoczesnego narodu. Wiemy, że nawet Rosji już się nie uda nad tym faktem przejść do porządku dziennego. Zaś Zachód, pod przywództwem Stanów Zjednoczonych i z udziałem Unii Europejskiej okazał się bardziej zdolny do realnego przeciwdziałania rosyjskiej inwazji, niż zakładali to sceptycy. Nie jest to pogląd w Polsce powszechny, wiadomo, że uważa się, że choćby Niemcy powinni zrobić więcej, jednak rzeczywistą reakcją na rosyjskie działania da się określić jako pozostającą powyżej oczekiwań.

- I lepszą niż w historii?

- Nie da się porównać z 1 września 1939 r. i tym co później ze strony Za-



chodu nastąpiło. Wiele tragedii czasu II wojny światowej byłoby do uniknięcia, gdyby Polska spotkała się wtedy z podobnym poparciem jak dzisiaj Ukraina. Spytał mnie Pan, co wiemy na pewno: Rosja na tym etapie wojny nie zrealizowała żadnego z założonych celów.

- To optymistyczne...

- ...ale zarazem wykazała zdolność kontynuowania wojny. Odpornością krótkoterminową można to nazwać. Zdolnością do zarządzania polityką w wojennych warunkach również. Ponad 300 miliardów dolarów czyli połowę rezerw Banku Rosji zajął Zachód. Jednak Władimir Putin i gospodarka rosyjska wykazali odporność.

- Czego jeszcze możemy być pewni?

- Tego, że kształtuje się nowa konfiguracja świata. Nie tylko relacja Rosji z Zachodem ma znaczenie dla wszystkiego, co się dzieje, nawet jeśli dodamy Chiny, nie wyczerpie to listy istotnych graczy. Nie tworzą jej tylko państwa o tradycyjnie imperialnych ambicjach. Ważna okazuje się Azja Południowo-Wschodnia. Również Bliski Wschód pozostaje znaczącym polem gry.

- Dochodzimy więc do tego, czego... nie wiemy?

- Nie wiadomo, jak się rozstrzygnie ta wojna. Wygląda na to, że ani Rosja ani Ukraina nie mają sił wystarczających, by losy konfliktu szybko rozstrzygnąć na

polu militarnym. Rosja wytrzyma wojnę z perspektywą przedłużenia jej do przyszłego roku, to znów wiemy. Po drugiej stronie frontu mniej istotne pozostaje pytanie, czy wytrwa w oporze Ukraina, skoro wszystko wskazuje na to, że tak. Kluczowa okaże się kwestia odporności Zachodu; czy będzie w stanie nadal wspierać Ukrainę jak dotychczas. Sama bowiem nie da rady.

- Co określa odpowiedź na pytanie o odporność Europy?

- Nie wiemy, jak Europa przetrwa energetyczny kryzys zimowy, o którym da się już niestety powiedzieć, że pozostaje nie do uniknięcia. To główny front, nie przesadam. Niemcy, Francja, Wielka Brytania, kraje Beneluksu pozostają pod tym względem w najgorszej sytuacji, najbardziej narażone na konsekwencje kryzysu, bez porównania bardziej niż Europa Południowa z wyłączeniem może tylko Włoch. Nie znamy odpowiedzi na niezmienne istotne pytanie, czy Putin kurek zakręci. A Europa nie jest w stanie zastąpić gazu rosyjskiego. Powiedzmy ściślej: jeszcze nie jest, przez najbliższe dwa lata. Nie

wiemy, co zrobi Putin. Ale jeśli kurek z gazem zakręci - Europa wejdzie w recesję.

- Dlaczego to nieuniknione?

- Francuski sektor energetyczny opiera się w 70 proc. na siłowniach jądrowych. Tymczasem teraz Francja wytwarza o jedną trzecią energii mniej niż wynosi średnia za ostatnie dwie dekady, najmniej od 1990 r.

- Dlaczego tak się dzieje?

- Spadek produkcji energii bierze się z suszy. I problemu z chłodzeniem reaktorów. Gdy Francuzi dokonali ich przeglądu, musieli wiele z nich wyłączyć. Wiemy już, że zimą w Europie gaz będzie bardzo drogi, węgiel podobnie. Nikt nie ma złudzeń co do tego, w całej Europie. Norwegia i Szwecja ze względu na suszę wprowadziły wiele ograniczeń w swojej energetyce. Szwajcarzy, chociaż pozostają krajem tak bogatym, wdrożyli oszczędności, bo produkują energię z użyciem turbin wodnych, a poziom wód pozostaje niski. Jeśli będzie długa, sucha i ostra zima - bo jeżeli nawet bardzo mroźna, ale krótka, to jeszcze pół biedy - właśnie ona stanie się najmocniejszym sojusznikiem Putina. Wracamy do dylematów naszych przodków, którzy doskonale zdawali sobie sprawę z tego, jak wiele zależy od pogody.

FOT: ARSEN PETROV

Polityka polska lat 30-tych XX wieku znalazła się w prawdziwym kryzysie, ponieważ działania naszych sąsiadów jak Niemców i Rosjan nie były pokojowe. Kraje te dążyły nieuchronnie do konfliktu wojennego.

30 stycznia 1933 r. Adolf Hitler został kanclerzem III Rzeszy. Bezdomny włóczęga, niedoszły malarz artysta, później żołnierz w stopniu kaprała walczący w I wojnie światowej, obejmuje bardzo wysokie stanowisko. Niemieckie elity polityczne uważały, że będzie można na niego wpłynąć i będzie pod kontrolą. Później się okaże, jak bardzo się myliły. Błyskotliwa kariera polityczna Hitlera musiała dziwić obserwatorów polityki niemieckiej.

Przeszłość Hitlera była owiana wielką tajemnicą. Przecież kanclerz nie mógł opowiadać o bardzo trudnych warunkach życia. Jeśli już o tym opowiadał, ograniczał się to stwierdzenia, że bieda i głód są mu znane. Zatem rozumie niemiecki naród, który został zniewolony i zaniedbany. Na tych formach wypowiedzi jednak sobie zwolenników. Ale jednak przeszłość Hitlera nie była sielankowa. Ten zwolennik silnych Niemiec będzie szczęśliwy, gdy wybuchnie I wojna światowa. Uważał, że ten konflikt uporządkuje sprawy europejskie, a Niemcy staną na czele Europy.

Na początku marzył, by zostać artystą malarzem, jednak nie udało mu się dostać na uczelnię. Ciągłe brakowało mu pieniędzy. Włóczył się po ulicach miasta i malował obrazki, by je sprzedać. Pomieszkował w różnych miejscach, a nawet w hotelu robotniczym. Część historyków podejrzewała go o kontakty homoseksualne, a sam Hitler nie chciał opowiadać o tym okresie życia. Ten mężczyzna o wzroście 175cm, zapadłej klatce piersiowej miał w sobie jakąś dziwną charyzmę i zdolności oratorskie, o których przekona się później.

Hitler pochodził z Austrii, ale chciał służyć w armii niemieckiej. W I wojnie światowej

Wybuch II wojny światowej

wejdzie walczył w mundurze niemieckim. Podczas działań wojennych otrzymał wiele odznaczeń, z których był bardzo dumny. Najbardziej sobie cenił dwa krzyże żelazne I i II klasy. Rzadko się zdarzało, by zwykły żołnierz otrzymał krzyż I klasy, więc można stwierdzić, że swoje obowiązki wykonywał wzorowo.

Żelazny krzyż to pruskie, potem niemieckie odznaczenie wojskowe, nadawane za męstwo na polu walki, a także talenty dowódcze. Był ranny w nogę, potem poparzony gazem bojowym doznał chwilowej utraty wzroku. Zdecydowanie wołał mówić o tej przeszłości, by dawać młodym ludziom przykład, jak szedł po stopniach kariery, aż do kanclerza Niemiec.

Hitler stronił od alkoholu, ale przy wyjątkowych okazjach częstował się lampką wina. Choć w swej posiadłości miał pięćset tysięcy butelek najlepszego trunku, uważał wino za jakąś odmianę octu. Jeśli już decydował się na wypicie wina, było ono mocno rozcieńczone i posłodzone. Elity polityczne Europy uznawały to za duży nietakt i barak obycia w wyższych sferach.

Zmieniał się powoli układ sił, a co za tym idzie powstało nowe zagrożenie. Na zachodniej granicy Polski wyrosło silne państwo faszystowskie, które pod wodzą Hitlera będzie prowadziło agresywną politykę, a jej retoryka wyraźnie będzie wskazywać na wojnę.

Hitler chciał przywrócić dawne, silne Niemcy i zmyć hańbę jaka spadła na to państwo po pierwszej wojnie światowej. Dobrze pamiętał, kiedy Niemcy podpisały rozejm w wagonie w Compiègne. Przebywał wtedy w szpitalu z powodu poparzenia gazem bojowym i nie mógł się z tym pogodzić. Zatem nietrudno się domyślić, że pierwszym celem Hitlera będzie Zachód,

który upokorzył Niemców. Oczywiście nasi sojusznicy zrobią wszystko, by nie angażować się w tę wojnę.

O ile na początku polityka światowa odbierała Hitlera jako podrzędnego krzykacza, który w dłuższej perspektywie nie utrzyma władzy, o tyle Józef Piłsudski dostrzegał potencjał w nowym kanclerzu Niemiec.

Zajmując się polityką miał wiele doświadczeń i największe zagrożenie upatrywał w ZSRR, niemniej jednak zauważył, że Niemcy mogą otworzyć nową stronę wojny.

Bardzo dobrze odczytał zamiary Hitlera, o czym poinformował swoich ministrów i generałów, którzy niekoniecznie zdawali sobie z tego sprawę.

Piłsudski uważał, że jeśli teraz nie zacznie się wojny z Hitlerem, to za kilka lat nie będzie to możliwe. Wysłał więc swojego ministra do Francji, by ta wspierała polskie działania w tej dziedzinie doprowadzając do wojny prewencyjnej. Minister wrócił z Francji nie mając dobrych wiadomości.

Francja odpowiedziała, że nie zaangażuje się w żaden konflikt wojenny, może jedynie udzielić wsparcia wysyłając broń.

Piłsudski wiedział, że to za mało. Uznał zatem, że jeśli Hitlera nie można powstrzymać, to trzeba z nim pójść na układy.

Minister Józef Beck dostał wyraźny komunikat, a mianowicie nie wchodzić do wojny jako pierwszy i nie toczyć jej na własnym terenie. Czyżby Beck i inni ministrowie zapomnieli o tym?

22 sierpnia 1939 r. Hitler wezwał do siebie generałów i wysokich oficerów by przedstawić sytuację polityczną na świecie. Przemawiał dwie godziny, mówiąc: - Było dla mnie jasne, że konflikt z Polską nastąpi wcześniej czy później, ale chciałem ułożyć znośnie

stosunki z Polską, aby najpierw rozprawić się z Zachodem. Ten plan, który odpowiadał mi najbardziej, nie może być zrealizowany, gdyż zmieniły się zasadnicze punkty. Stało się dla mnie jasne, że podczas konfliktu z Zachodem Polska zaatakuje nas. Poinformował również, że wojna rozpocznie się 25 sierpnia. Dalej mówił: - Moc jest prawem, dlatego musicie działać z całą bezwzględnością. Celem wojskowym jest całkowita destrukcja Polski. Rozkaz rozpoczęcia wojny generałowie mieli otrzymać w sobotę rano.

Hitler od 1923 r., gdy napisał swoją książkę „Mein Kampf” (Moja walka) deklaratorem nienawiści do komunizmu i bolszewizmu. Dlatego państwa zachodnie przyszyły oko ma łamanie traktatu wersalskiego i pozwoliły mu się zbroić. Obawiano się komunizmu, a państwo niemieckie mogło być prawdziwą zaporą, by go powstrzymać. Państwa zachodnie nie chciały wchodzić w sojusze ze Stalinem, wykorzystał to Hitler. 23 sierpnia 1939 r. został podpisany pakt Ribbentrop – Mołotow. Była to umowa międzynarodowa o nieagresji. Armia czerwona liczyła dwa miliony żołnierzy i dziesięć tysięcy czołgów.

Data wybuchu wojny na 25 sierpnia musiała ulec zmianie, ponieważ Francja i Wielka Brytania obiecały pomoc Polsce.

Późniejsze żądania Hitlera wobec Polski - jak eksterytorialna trasa łącząca Niemcy z Prusami wschodnimi i linia kolejowa - zostały odrzucone. Do tego doszła kwestia Gdańska, czyli jego niemiecki charakter mimo statusu wolnego miasta.

W swoim płomiennym wystąpieniu Beck odrzucił wszystkie żądania. Oznaczało to tylko jedno - wojnę z Niemcami na, którą ówczesna Polska nie była gotowa.



Czy polski rząd zdawał sobie z tego sprawę co to oznacza?

Choć decyzja polskiego rządu znalazła poklask wśród państw, które dzięki temu odepchnęły od siebie niemieckie zagrożenie i zyskały czas na odpowiednie reakcje polityczne.

Rząd przekonywał Polaków o dumie narodowej i trafności działań: - Przecież nic nam nie grozi mając za sobą takich sojuszników jak Wielka Brytania czy Francja.

Wojna wybuchła pierwszego września 1939 r. Niemcy wystawili 1,5 mln żołnierzy, polska mogła wystawić milion, 2700 czołgom niemieckim niespełna 500, 1300 samolotów polska miała tylko 400. 7 września wyjechał do Brześcia naczelny wódz Edward Rydz-Śmigły. Nakazał rozkręcić maszyny radiowe i przestał wydawać rozkazy. Dyrektywa obronna, którą wydał, to pochód na Warszawę i okopanie się za linią Wisły. Pod naporem wojsk niemieckich oraz wobec agresji sowieckiej 17 września, Polska uległa. Działania wojenne tego okresu określone zostały jako kampania wrześniowa. Miesiąc walk z okupantem znowu pokazały ducha bojowego Polaków zaciętość i odwagę natomiast tego wszystkiego zabrakło naszym sojusznikom.

Czy była to klęska Polski? Zdecydowanie była to klęska milczącej Europy, która później na własnych przykładzie odczuje swoje pozorne działania.

DR MARCIN JANECZEK (WOJ. ŚLĄSKIE)

Główny paradoks warszawskiej polityki przed wyborami prezydenta stolicy, których terminu jeszcze nie znamy, bo ich datą grają kosztem samorządu decydenci z partii rządzącej - polega na tym, że partie przedstawiają rzecz w ten sposób, jakby miały... kłopot z Warszawą.

W istocie to warszawiacy mają problem ze zdominowaniem miasta przez aparaty partyjne i ich egoistyczne ambicje. Cztery lata prezydentury Rafała Trzaskowskiego raczej to przekonanie wyostrzyły niż uśmierzyły. A stawka pretendentów je potwierdza.

Za faworyta Prawa i Sprawiedliwości uchodzi urzędujący prezydent odległego Chelma Jakub Banaszek. Głównym jego atutem ma się okazać młody wiek: 31 lat. Zanim wygrał tam wybory, pokonując zasiadającą na stanowisku Agatę Fisz z Lewicy, Banaszek pełnił funkcję asystenta Jarosława Gowina, Konstantego Radziwiła, Jadwigi Emilewicz i samego Mateusza Morawieckiego. Rzut oka na jego biogram pokazuje, że to curriculum vitae urzędnika a nie charyzmatycznego lidera. Trudno przyjdzie mu wykazać związki z Warszawą. A „spadochroniarzy” w stolicy się nie ceni. Jego kandydatura służyć ma skaptowaniu dawnych zwolenników Gowina, którzy po jego dymisji w znacznej mierze znaleźli się poza partią, ale warszawiaków wewnętrzna układanka w PiS interesuje w znikomym stopniu.

Rafał Trzaskowski, który przed czterema laty wygrał w stolicy już w pierwszej turze, wciąż nie potwierdził zamiaru ubiegania się o reelekcję. W specyficznych warunkach szalejącej pandemii, które dały Platformie Obywatelskiej możliwość podmienienia kandydata na prezydenta kraju w 2020 r, wystąpił jako

zmiennik Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, gdy jej kampania się rozsypała. Przegrał wprawdzie, ale z wynikiem potwierdzającym dominację PO-Koalicji Obywatelskiej w opozycji antypisowskiej w kraju. Nadmieniamy teraz, że rozważa start do parlamentu. Oznaczałoby to ponowną konieczność szukania przez PO rezerwowego kandydata, tym razem w Warszawie. Sprawę komplikuje wewnętrzna rywalizacja Rafała Trzaskowskiego z Donaldem Tuskiem. Nie ułożyli sobie stosunków, odkąd ten drugi powrócił do krajowej polityki. Obaj wymieniani są jako pretendenci do prezydentury Polski w 2025 r, wiadomo jednak, że wystartuje tylko jeden z nich, bo każdy inny wariant groziłby spotkaniem w drugiej ich turze Mateusza Morawieckiego z Szymonem Hołownią, co oznaczałoby koniec przywództwa PO-KO w opozycji.

Gdyby Trzaskowski wybrał kandydowanie do Sejmu, najbardziej prawdopodobnym pretendentem PO-KO do prezydentury stolicy stałby się Marcin Kierwiński, sekretarz generalny partii, którego żona od lat jest radną. Na polityce zna się doskonale, pozostaje popularny w aparacie partyjnym, jako warszawiak nie musiałby dokumentować związków z miastem. Najtrudniej przysłoby przedstawianie go w kampanii w roli postaci charyzmatycznej, bo do tej pory żadnych nadzwyczajnych przymiotów nie objawił.

Szymon Hołownia, rewelacja wyborów prezydenckich w kraju sprzed dwóch lat (był trzeci z kilkunastoprocentowym poparciem),



w Warszawie z pewnością nie wystartuje, nauczony doświadczeniem Andrzeja Olechowskiego. Ten ostatni bowiem, dawny założyciel PO najpierw w ogólnopolskim głosowaniu przegrał tylko z Aleksandrem Kwaśniewskim (w 2000 r), aby w dwa lata później w stolicy ulec nie tylko Lechowi Kaczyńskiemu, ale i Markowi Balickiemu (SLD-Unia Pracy), co zakończyło jego błyskotliwą karierę. W tej sytuacji Polskę 2050 Hołowni w stołecznym wyścigu o prezydenturę mógłby reprezentować wiecznie drugi w tej partii Michał Kobosko, zapewne bez wielkich szans.

Za to jeśli w barwach Polskiego Stronnictwa Ludowego wystartuje Władysław Bartoszewski, może liczyć na rozczarowanych wyborców PO-KO oraz tych, co wprawdzie w kraju zagłosowali na Hołownię, ale nie poprą dowolnego kandydata jego

partii. Bartoszewski, pomimo zaawansowanego wieku obecny w polityce od niedawna, w udany sposób przetarł się w pracy poselskiej, gdzie trudno mu zarzucić, żeby nie dbał o Warszawę, a stąd sprawuje mandat. Opowiada się za zwiększeniem samodzielności dzielnic. Magia jego nazwiska zadziała na pamiętających działalność jego ojca, osobista kultura na inteligenckich wyborców starej daty. Jednak specyfika aparatu i elektoratu PSL sprawia, że o sukces w wielkim mieście będzie mu trudno.

Lewica traci poparcie, jak pokazują sondaże, a ponieważ PO-KO w Warszawie odwołuje się również do jej tradycyjnej retoryki „równościowej”, dobrego wynik tutaj nie może zakładać. Nadzwyczaj prawdopodobne, że kandydatem zostanie kobieta, zapewne posłanka Anna Maria Żukowska, ciesząca

się niezmiennie poparciem przewodniczącego Włodzimierza Czarzastego. Ponieważ trudno uznać ją za faworytkę wyborów, czy nawet dać szansę na drugą turę, coraz liczniejsi oponenti Czarzastego mogą jej przeciwstawić pozapartyjną kandydaturę Moniki Jaruzelskiej, córki dyktatora i celebrytki. Zapewne własnego pretendenta poszuka Polska Partia Socjalistyczna, która jako część obecnej większości senackiej zaistniała w polityce krajowej dość niespodziewanie. Jej kandydatem zostanie prawdopodobnie poseł i dziennikarz Andrzej Rozenek, znany również z antyklerykalizmu i obrony pokrzywdzonych przez zmienione regulacje emerytalne funkcjonariuszy dawnych służb PRL. Z kolei na prawicy ale poza PiS i na kontrze do niego pojawić się może kandydatura niedawno wykluczonego z klubu senatora Jana Marii Jakowskiego. Jako warszawiak zna problemy miasta, raz już - z poparciem Ligi Polskich Rodzin - ubiegał się o rolę gospodarza w stołecznym ratuszu. W dyskusjach i debatach prezentuje się znakomicie.

Rzut oka na stawkę potencjalnych kandydatów pokazuje, że ich lista powinna raczej zdopingować do działania niż deprymować zwolenników niezależnej prezydentury Warszawy. Gołym okiem bowiem daje się dostrzec brak charyzmatycznych postaci. Z pewnością Warszawa zasługuje na lepszego prezydenta, niż są w stanie wskazać politycy z dominujących w kraju partii.

ŁUKASZ PERZYNA

Prezydent powinien być niezależny, a Warszawa dla niego najważniejsza

Z Dariuszem Kacprzakiem, zastępcą burmistrza Pragi Północ z Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej rozmawia Łukasz Perzyna

- Warszawa jest wielkim miastem, w każdym tego sformułowania znaczeniu. Czy w realiach stołecznej aglomeracji znajdzie się miejsce dla niezależnego prezydenta, czy też partie polityczne dalej będą Warszawę dzielić jak tort?

- Uzależnienie od partii sprawia, że prezydent w pierwszym rządzie realizuje właśnie ich interesy, a nie mieszkańców. To pierwszy argument za tym, żeby wreszcie o tę funkcję powalczył skutecznie niezależny kandydat obywatelski. Przecież większość warszawiaków nie należy do żadnej z partii politycznych. Po wielu eksperymentach nie mogą już zakładać, że partie o nich zadbają. Warto wreszcie pokazać, że mieszkańcy Warszawy wcale nie są skazani na duopol PiS-PO.

- Spyta więc pragmatycznie. Co zyskamy, jeśli ów duopol przełamiemy?

- Dla polityków obu czołowych partii - zarówno z PiS jak z PO - prezydentura Warszawy stanowiła trampolinę do

ogólnopolskiej kariery politycznej. Dla kandydata niezależnego Warszawa będzie najważniejsza.

- Bo jest tego warta?

- Oczywiście, że Warszawa zasługuje, żeby się jej poświęcić bez reszty. Bycie gospodarzem nie polega na tym, żeby zasiąść w fotelu i po roku czy dwóch z niego zrezygnować, porzucając stolicę. Kadencja samorządowca trwa pięć lat. Przez ten czas wiele można zdziałać. I zamiast programować karierę ogólnopolską, zastanowić się raczej nad tym, jak zaplanować następną kadencję na wypadek reelekcji. Również w kontekście inwestycji, tego co się w mieście po sobie pozostawia. Znający samorząd kandydat niezależny daje takie gwarancje, za to wyselekcjonowany przez partię polityczną - w żadnym wypadku.

- Bo tu nie chodzi o trampolinę do kariery, tylko żeby pomnik sobie wystawić, ale w dobrym znaczeniu i z korzyścią dla

warszawiaków? Stefan Starzyński nie był prezydentem partyjnym, lecz komisarycznym, ale jego wizja wielkiej Warszawy przetrwała zniszczenie miasta. W bliższych nam czasach Paweł Piskorski most zbudował i tunel oddał, jednym słowem dał się poznać z inwestycji, a nie tylko zaplecza partyjnego, od którego w znacznie mierze się oderwał?

- Oczywiście liczy się to, co się zbuduje. I również z tego powodu prezydent Warszawy nie powinien wpaść do ratusza tylko na chwilę, wyłączenie do momentu, zanim nie zacznie się najbliższa kampania przed wyborami na prezydenta kraju. Wiem, że warszawiacy zupełnie inaczej postrzegają jego rolę. Z badań opinii publicznej wynika zresztą, że funkcja prezydenta Warszawy oceniana jest jako czwarta lub piąta pod względem ważności w kraju. Po prezydencie, premierze, marszałku Sejmu, zaś marszałku Senatu w jednych sondażach wyprzedza, a w innych znajduje się tuż za nim. Prezydentura War-

sawy, jak widać, daje wielki prestiż, ale też stanowi zobowiązanie. Dlatego nie wolno jej traktować jak narzędzia: ani w polityce partii ani programowaniu kariery. Wybór kandydata niezależnego sprawi, że prezydent do końca kadencji w Warszawie pozostanie, nie będzie się rozglądał na boki.

- Zaś jego zaplecze nie będzie kolonizować miasta, jak czynią to aparaty partyjne?

- Oczywiście, że miejska administracja nie może stanowić przybudówki partii politycznej. Opowiadam się za wprowadzeniem tu elementów służby cywilnej, tak, żeby wysoko wykwalifikowani, fachowi urzędnicy nie odchodzili wraz z każdą zmianą władzy w mieście, tylko pozostali, żeby dokończyć projekty, z których wiele zakrojonych jest przecież na czas dłuższy niż jedna kadencja samorządowa, trwająca teraz pięć lat.

- Jednak gdy się pojawi kandydat niezależny, wywodzący się z samorządu, a nie



partyjnego aparatu, to nie powinien przy współpracy dyskryminować radnych, którzy wcześniej w partiach działali?

- Wiadomo, że nie: kandydat niezależny powinien zmierzać do zbudowania wokół siebie jak najszerzego poparcia. Ważne, żeby miał świadomość, że każdy głos jest na wagę złota, wtedy go ludzie docenią. Powinien przekonywać i pozyskiwać, kaptować a nie dzielić. To równie jasne jak fakt, że musi łączyć silną osobowość z kompetencjami w zarządzaniu, znajomością samorządu warszawskiego i gotowością pracy na rzecz stolicy a także z konkretną wizją prezydentury. Mam nadzieję, że mieszkańcy Warszawy wybiorą prezydenta niezależnego, bezpartyjnego i takiego, który cały swój czas i energię poświęci temu miastu.

Nie można ustalić sprawcy zatrucia Odry? Bzdura!

Już w pierwszej dekadzie lipca br. stacja monitorująca we Frankfurcie nad Odrą stwierdziła istotny wzrost podstawowych parametrów w rzece. Tym, co się bada w zasadzie online, jest ujemny logarytm dziesiętny aktywności jonów wodorowych (pH), wskazujący na odczyn płynu (kwasowy, zasadowy lub obojętny), a także przewodność elektrolityczną właściwą, barwę i mętność. Wyniki tych niemieckich badań wskazują to, że późniejszy katastrofalny efekt zanieczyszczenia wód Odry, który doprowadził już do padnięcia 100 ton ryb i skorupiaków, miał swoje źródło w przynajmniej kilkutygodniowym, systematycznym zatruciu rzeki. Nie było to z pewnością zdarzenie incydentalne czy jednorazowe. Opowiadanie o intensywnych poszukiwaniach sprawcy czy o 10-milionowej nagrodzie za jego wskazanie można zatem włożyć między bajki. Jest on z pewnością już ustalony, a główne wysiłki rządzących idą w kierunku ukrycia prawdy i rozmycia odpowiedzialności.

O wszystkim, tylko nie o sprawcy

O ile badania zawartości metali ciężkich czy metali przejściowych, w tym rtęci, którą pierwotnie podejrzewano o dokonanie spustoszenia wśród żyjącej w Odrze fauny, może potrwać nawet ok. 2 tygodni, o tyle pH lub przewodność ustala się niemal od ręki. Co prawda badanie pH może niczego niepokojącego nie wskazać, gdyż odczyn większości soli są obojętne, ale przewodność przy zasoleniu w wysokości rzędu 2 promili (a o takim była mowa w doniesieniach medialnych) z pewnością zauważalnie wzrosła w stosunku do norm dla wody słodkiej. Wystarczy wówczas poruszać się w górę rzeki aż do miejsca, gdzie parametr ten

się zmniejszy. Tak można ustalić miejsce zrzutu. Dalej po analizie fizykochemicznej wody i ustaleniu, jakie związki chemiczne ją zanieczyściły, należy porównać wyniki badań z profilem produkcyjnym znajdujących się w okolicy przedsiębiorstw i mamy ustalonego sprawcę. W dyskusji, jaka rozgorzała w połowie sierpnia na fejsbukowej stronie Bezparyjnych Samorządowców, pozwoliłem sobie nawet na żart, że jeżeli premier powoła mnie na głównego inspektora ochrony środowiska, to do końca miesiąca ustale sprawcę i zgłoszę się po ów milion nagrody. Tymczasem zarówno premier, jak i jego ministrowie mówią o wszystkim – o braku rtęci, o służbach usuwających padłe ryby, o sianiu paniki przez opozycję, o wymianie informacji z Niemcami, o awarii kolektora kanalizacyjnego w Warszawie, a nawet o obietnicach Tuska, tylko nie o sprawcach zatrucia Odry.

Pierwsi podejrzani

Dopiero w tym tygodniu pojawiły się w mediach pierwsze wskazania na domniemane źródła zanieczyszczeń. Portal Komunalny, radio TOK FM oraz serwis O₂ sugerują, że są to wody kopalniane. — To są prawdopodobnie zrzuty kopalniane. Mamy w Polsce kopalnie, które mają wody kopalniane, a one mają ekstremalnie wysokie zasolenie. Jeżeli duża ilość takiej wody dostałaby się do Odry, spowodowałoby to duże stężenie soli i organizmy żywe by umierały — twierdzi na łamach Portalu Komunalnego prof. Marcin Drag z Wydziału Chemicznego Politechniki Wrocławskiej. Z kolei Bizblog wskazuje na zrzut większej ilości saletry potasowej do Kanału Gliwickiego przez jedną ze spółek zbrojeniowych, choć ta zdecydowanie zaprzecza. W obu



przypadkach zrozumiała byłaby pasywność służb państwowych w dążeniu do ustalenia sprawcy. Kopalnie mają przecież za zadanie zwiększyć wydobywanie, by uchronić nas przed kryzysem energetycznym i brakiem opału na zimę, zaś firmy zbrojeniowe mają produkować pełną parą sprzęt, broń i amunicję na potrzeby obronności kraju, za którego granicą toczy się przecież wojna. Ekologia schodzi więc na dalszy plan.

W obu przypadkach – gdyby się potwierdziły – również mielibyśmy do czynienia ze zwiększeniem zasolenia rzeki do poziomu dolnej granicy występującej w Bałtyku. To już wystarczy, aby organizmy słodkowodne zaczęły masowo padać. Niewykluczone, że doszło do tego jeszcze zjawisko eutrofizacji, czyli zwiększenie w wodzie ilości związków azotu i fosforu, pochodzących np. ze

spluwających z pól nawozów. Pierwiastki te powodują wzrost fitoplanktonu, którego nadmierny rozwój z kolei doprowadza do zmniejszenia ilości tlenu w wodzie i wytwarzania toksyn (np. przez algi lub sinice). Jeśli dodamy do tego upały i sprzyjające eutrofizacji działanie promieni słonecznych oraz zjawisko tzw. „przyduchy”, tzn. kilku- czy kilkunastokrotnego spadku zawartości tlenu w rzece, który, by sprzyjać życiu organizmów wodnych, powinien być na poziomie 7-8 mg/l, otrzymamy odpowiedź, dlaczego w Odrze pojawiły się tak wielkie ilości śniętych ryb.

Czas powiedzieć prawdę

Rządowe przekazy donoszą o kontrolach pozwoleń wodnoprawnych posiadanych przez przedsiębiorstwa

odprowadzające ścieki do Odry. I to może wskazać jeszcze jedną możliwą przyczynę ekokatastrofy. Niewykluczone, iż ilości legalnie odprowadzanych związków nie zakłócają ekosystemu rzeki przy jej normalnym stanie. Ale gdy poziom wody, a co za tym idzie, jej objętość drastycznie spada, stężenie niepożądanych związków i pierwiastków w przeliczeniu na metr sześcienny, gwałtownie rośnie, stwarzając zagrożenie dla rzecznej fauny. Oznaczałoby to, że sprawcy zanieczyszczenia de facto nie ma, za to przepisy regulujące gospodarkę ściekową wymagają pilnej nowelizacji.

Jak zwykle przy takiej okazji, pojawiają się domysły, spekulacje, plotki czy fake newsy. Ostatnio od jednej z sąsiadek usłyszałem nawet tak absurdalną teorię, jakoby Odrę zatruli Rosjanie nowiczkami. Trudno się jednak dziwić prostej kobiecie, skoro nawet marszałkini województwa lubuskiego publicznie plotła głupoty, jakoby „stężenie rtęci w Odrze było tak wysokie, że nie można było określić skali”. Tymczasem aby zatrzymać dezinformacyjną karuzelę wystarczyłoby jedno – powiedzieć prawdę. Tylko czy rządzącym starczy na to odwagi? Opowieści o złotych algach, to tylko połowa prawdy, bo nikt nie odpowiedział na pytanie, skąd się wzięło sprzyjające ich rozwojowi zasolenie Odry.

Cóż, jak dotąd wygląda na to, że decydenci stawili się na przeczekanie, licząc, że słona woda spłynie do Bałtyku, a cała sprawa – nomen omen – się rozmyje.

RADOSŁAW GAJDA - BEZPARTYJNY,
WOJ. ŁÓDZKIE

R. Gajda: Antidotum

„Historia i Teraźniejszość” to nie tylko podręcznik. To antidotum na lewacką indoktrynację prowadzoną od prawie dwóch dekad w szkołach pod płaszczykiem szerzenia tolerancji, równouprawnienia i prawa do samookreślenia. Z niecierpliwością czekam na kolejny ruch coraz bardziej hałaśliwych przeciwników „HiT”-u. Gotowe rozwiązania leżą na stole. Kłania się rok 1933 i palenie stosów z „nieczystą” literaturą. Może jedynie benzyna jest droga, ale to tylko chwilowo, bo przecież jak Tusk zostanie premierem, będzie z powrotem po 5 zł.

Mam nieodparte wrażenie, że większość tych, którzy wylewają kubły pomyj na prof. Wojciecha Roszkowskiego, jego najnowszej książki w ogóle nie czytali, a mimo to biorą aktywny udział w zawodach w pluciu na odległość i zapowiadaniu coraz sroższych retorsji. Oto burmistrz Ustrzyk Dolnych w portalu Nowiny24 buńczucznie stwierdza: - Podjąłem decyzję, którą przekazałem dyrekcji LO

SMS w Ustrzykach Dolnych o zakazie korzystania z podręcznika autorstwa prof. W. Roszkowskiego. Powód? Rzekomy brak Ustrzyk na wydrukowanej na str. 36 mapie Polski. Problem tylko w tym, że na owej mapie zaznaczono... jedynie 9 miast wojewódzkich, a do takich jak na razie Ustrzyki jeszcze się nie zaliczają. Z kolei pewien blogger, niejaki „Bezczelny Lewak”, chce pozwać MEN za zezwolenie na rzekome stygmatyzowanie w omawianej książce dzieci narodzonych po zastosowaniu metody „in vitro”. I tu też jest pewien haczyk. Sformułowanie „in vitro” w książce w ogóle się nie pojawia. - Stalińsiatka boją się powrotu polskiej historii. Nie o żadne absurdalne in vitro im chodzi – trafnie skomentował to na portalu Niezależna.pl Piotr Lisiewicz.

A Lewak faktycznie okazał się bezzelny, bo całkiem niedawno strzelił sobie fotkę z prezydentem Dudą, w którego kancelarii pracuje jego żona. Teraz grozi procesami już nie tylko

MEN-owi, ale wszystkim, którzy krytykują go za hipokryzję. I być może nawet nie żartuje, bo po ogłoszeniu zrzutki na krucjatę przeciw szefowi resortu edukacji, okazało się, że w Polsce nie brakuje frajerów, którzy na konto podane przez „Bezczelnego Lewaka” wpłacili łącznie ponad trzysta tysięcy złotych. Temat ten stał się jednak ostatnio niewygodny, nawet dla TVN, bo gdy 22 bm. w „Faktach po Faktach” prof. Adama Bodnar usiłował coś o tym zagać, natychmiast został uciszony przez red. Kolendę-Zaleską.

Co zatem zarzuca się „HiT”-owi? Przede wszystkim, że za dużo w nim Jana Pawła II, żołnierzy wyklętych czy Lecha Kaczyńskiego (o jedno zdjęcie się!). Jaki z tego wniosek? Podręcznik jest propisowski i propaguje nacjonalizm. W dodatku bezzelnie dostrzega ciągle wpływ ponadtyścioletniej tradycji chrześcijaństwa w Polsce na naszą współczesność, czyli szerzy „ciemnogrod”. To oczywiście tylko zasłona



dymna. „HiT” zawiera dużo więcej treści całkowicie niewygodnych nie tylko dla lewaków, ale i „oświeconych” panuropejczyków. No bo jak tu się nie zdenerwować, gdy się czyta, że czczony m.in. przez byłego szefa Komisji Europejskiej Jean-Claude’a Junckera Karol Marks był twórcą zbrodniczej ideologii komunizmu? Jak się nie oburzać, gdy się widzi tekst o cenzurowaniu treści publikowanych na Facebooku przez Marka Zuckerberga i jego ekipę? Jak nie wywołać demona polexitu, gdy czyta się tak obrazoburcze słowa: „Instytucje demokratyczne istniały w Rzeczypospolitej już w XV w., czym niektóre kraje Zachodu chcąc uczyć Polskę dziś demokracji nie mogą się pochwalić”? I wreszcie jak nie zażgrzytać zębami, kiedy prof. Roszkowski obnaża przed mło-

dzieżą beznadzieję i zamordyzm PRL-u, pisząc, że „że ludzie słabo wykształceni, a nawet prymitywni, kierowali ludźmi o wysokich kwalifikacjach”, podczas gdy w polityce (i nie tylko) do dziś aktywni są byli aparatchycy PZPR?

Najgorsze dla wrogów „HiT”-u jest jednak to, że jest on napisany w sposób niezwykle przystępny. To nie jest typowy, nudny podręcznik do historii, w którym są tylko suche fakty i daty. Ma on zdecydowanie charakter publicystyczny. Opisuje, komentuje, prowokuje do przemyśleń, a nawet – jeśli porusza sprawy kontrowersyjne (wszak opisuje nie tylko przeszłość, ale i naszą teraźniejszość) – daje asumpt do gorącej dyskusji. „HiT” zahacza w kontekście historycznym również o zagadnienia filozoficzne. Stawia pytania o uniwersalne zasady i wartości, w tym o dopuszczalność ich relatywizowania. Zadaje też odwieczne pytanie: „Czym jest prawda?”. Mądrze wykorzystany przez nauczycieli historii może sprawić, że ich lekcje będą ciekawe, a uczniowie aktywni. I wcale nie trzeba będzie ich wyciągać za uszy do odpowiedzi.

RADOSŁAW GAJDA - BEZPARTYJNY, WOJ. ŁÓDZKIE

Czy politycy zapewnią nam bezpieczeństwo?

MPWiK: „Pierwszymi testerami wody w Wodociągach Warszawskich są ryby oraz małże znajdujące się w naszych obiektach. Wykorzystujemy te organizmy do kontroli jakości wody, wykonywanej w ramach biomonitoringu.”

Jakby osoby odpowiedzialne za zarządzanie wodami znały pojęcie biomonitoringu to nie twierdziłyby, że mimo padłych ryb, woda jest czysta i można się w niej kąpać. Przyczyną takiego rozumowania była kompletna ignorancja podstawowych zasad bezpieczeństwa, bo powinni wiedzieć, że jeżeli ryby pływają do góry brzuchami to znaczy, że w wodzie coś jest mimo, że pierwsze badania na to nie wskazują.

Większość z nas wyobraża sobie, że badanie wody polega na sprawdzeniu w 100% jakie substancje się w niej znajdują, ale tak nie jest. Możemy sprawdzić czy w wodzie znajduje się substancja, którą podejrzewamy, że może tam być. Jakby politycy zasiadający w zarządach instytucji odpowiedzialnych za czystość wody chcieli wiedzieć za co tak naprawdę są odpowiedzialni to kupiliby sobie zestaw do badania wody w domowym akwarium. Jest on ogólnodostępny i dzięki niemu można sprawdzić podstawowe właściwości takie jak pH, twardość, stężenie azotanów, jonów żelaza i kilka innych. To jest bardzo proste badanie, wystarczy pobrać próbkę wody, wkropić

odczynnik odpowiadający badaniu konkretnej substancji np. jonów żelaza, odczekać chwilę i sprawdzać jak zmienia się kolor próbki. Następnie należy przyłożyć do odpowiedniej skali i wiemy ile jonów żelaza znajduje się w badanej przez nas wodzie. Badania w laboratoriach są bardziej zaawansowane technicznie ale tam również nie da się odnaleźć nieznanego nam substancji. Próbkę wody z Odry badane są na obecność 300 substancji ale to nie daje pewności, że wśród nich jest ta, która zabiła zwierzęta.

Podejrzewam, że tak skandaliczne zachowanie polityków wynikało z ich niekompetencji. Uznali, że skoro laboratoria nie znalazły trucizny to znaczy że jej nie ma. Jest to wynikiem ich przekonania, że każdy jak ma znajomości to może zarządzać każdą instytucją i powołują na wysokie, odpowiedzialne stanowiska ludzi, którzy niewiele potrafią. Ostatni przykład pokazuje nam, że nie możemy ufać ludziom którzy zasiadają na obsadzonych przez polityków stanowiskach.

Możliwe, że z tego samego powodu wycinamy zbyt dużo drzew i wkrótce zostaną nam tylko młode lasy. Możliwe też, że z powodu tego przekonania nie potrafimy przeciwdziałać suszy, smogowi i mamy niewietrzone szpitale. Z tego samego powodu mamy problem ze spalaniem wysypisk śmieci i niewydolną sieć energetyczną.



Przed 2018 rokiem kiedy nie było instytucji Wody Polskie a nad wodami czuwały Regionalne Zarządy Gospodarki Wodnej to rzeki i jeziora były pod dużo lepszą kontrolą. Trzeba jak naj-

szybciej przywrócić poprzedni podział, oddać w zarządzanie samorządom a państwowy powinien być tylko urząd kontrolny. Podobnie trzeba postąpić z lasami i instytucjami zarządzanymi bez

żadnej kontroli przez polityków ogólnopolskich.

ADAM ZIELIŃSKI - MWS ŻYRARDÓW, CZŁONEK RADY PROGRAMOWEJ MWS.

A. Zieliński: Nie wiemy kto odpowiada za inflację

Byłem ostatnio uczestnikiem spotkania z Andrzejem Sadowskim, prezydentem Centrum im. Adama Smitha. Jestem usatysfakcjonowany, że tak samo jak ja uważa podwyżki stóp procentowych NBP za szkodliwe. Trochę jednak martwi mnie, że nikt do tej pory nie policzył jaki tak naprawdę wpływ na naszą inflację ma wzrost podaży pieniądza w Polsce, co potwierdził ekspert.

Wiemy, że z powodu eksportu na poziomie 43% PKB i importu o wartości na podobnym poziomie, udział tych czynników zewnętrznych musi być znaczący. Prawie wszyscy skupiamy się jednak na wzroście podaży pieniądza. Na podstawie podejrzeń wprowadzamy lekarstwo w postaci podwyżki stóp procentowych na chorobę, której nie zdiagnozowaliśmy. Tak samo jak lekarz, który wie, że nawet jak podejrzewa grype to musi wypisać receptę na antybiotyk bo pacjent tego od niego oczekuje. Lekarz robi to mimo wiedzy, że antybiotyki nie działają na wirusy. W przypadku wirusów to nie wiadomo do końca, bo nikt nie badał wcześniej ich obecności, ale Rada Polityki Pieniężnej dokładnie wiedziała, że pieniądze były pompowane do światowych gospodarek od dawna i inflacja nie rosła. Podnieśli stopy tylko po to, żeby w telewizji nie mówili, że nic nie robią. O ile w przypadku antybiotyku prawie nic się nie dzieje z naszym zdrowiem, tak w przypadku podwyżki stóp procentowych

ma to bardzo poważne konsekwencje w gospodarce. Nie tylko podnoszą raty starych kredytów hipotecznych, utrudniają zaciąganie nowych, ale również mają wpływ na koszty prowadzenia przedsiębiorstw. Większość z nich ma kredyty inwestycyjne i obrotowe na zmiennej

stopie procentowej, których wzrost zmniejsza konkurencyjność cenową na globalnym rynku.

Nie chciałbym być postrzegany jako obrońca wydatków socjalnych, ale jeżeli nie wiemy jaki wpływ na inflację ma podaż pieniądza to skąd większość ekonomi-

stów wie, że jak przestaniemy wypłacać 500+ oraz 13 i 14 emerytury to ceny nie będą rosły? Przecież wpływ wzrostu wydatków budżetowych na inflację może być znikomy. Czternasta emerytura to ułamek wzrostu podaży pieniądza spowodowanej podwyżkami pensji w Polsce w ciągu

roku. Po wydatkach socjalnych wstrzymamy podwyżki płac? Nie można proponować szkodliwych sposobów leczenia jeżeli nie zdiagnozowaliśmy choroby.

Bardziej doinformowani ekonomiści twierdzą, że największym problemem są pieniądze rozdane przedsiębiorcom w czasie pandemii bo przedsiębiorcy nie produkowali a płacili pensje. Jeżeli by tak było to za inflację w Polsce musielibyśmy winić wszystkie fabryki produkujące na eksport. Wypłacają pensje, które pracownicy wydają w Polsce a to co wytworzyli nie trafia na nasz rynek. Biorąc pod uwagę, że eksport tylko w 2021 wyniósł ponad 1,3 biliona złotych (wzrost 19% r/r), to 0,144 biliona złotych „wydrukowane” w 2020 roku raczej nie miał znaczącego wpływu.

Nikt nie wie dlaczego jest inflacja w Polsce, ja też nie mam wiedzy oraz możliwości żeby to obliczyć więc nie będę szukał lekarstwa na zatrzymanie wzrostu cen. Wraz z kolegami z Rady Programowej Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej skupiliśmy się na szukaniu czegoś w rodzaju ogólnego wzmacniania organizmu. Takim suplementem diety dla chorej na inflację polskiej gospodarki jest przede wszystkim skupienie się na energetyce. Szczegóły podamy podczas zaplanowanej na 8 października 2022 Konwencji Programowej MWS, na którą już teraz serdecznie zapraszam.

ADAM ZIELIŃSKI - MWS ŻYRARDÓW, CZŁONEK RADY PROGRAMOWEJ MWS.



Od kilkunastu miesięcy wszyscy, bez wyjątku zmagamy się z inflacją. Nie bez kozery chcę podkreślić słowo **wszyscy**. Procesy inflacyjne dotyczą każdego, nawet osoby najlepiej zarabiające, dla których wydatki na jedzenie lub czynniki energetyczne to niewielka część ich wydatków.

Najdotkliwiej inflacja, czyli wzrost cen, dotyka rodziny nie posiadające bieżącej nadwyżki finansowej, czyli wydających tyle, ile zarabiają albo i więcej.

Rosnąca inflacja powoduje turbodoladowanie pewnych postaw konsumenci. Ci, którzy posiadają wolne zasoby finansowe w bankach lub „w skarpetach”, obserwując wzrost cen, często na siłę szukają możliwości dokonania zakupów, chociaż nie zawsze ich potrzebują. Widząc jednak topniejące finanse zżerane przez inflację kupują, gdyż wiedzą, że jutro to, co chcą lub muszą nabyć, będzie tylko droższe, a ich pieniądze coraz mniej warte. A to z kolei dalej napędza wzrost cen.

Takiego postępowania nie można jednak potępiać, gdyż jest ono jak najbardziej racjonalne. Potocznie zresztą inflację i jej skutki odnosimy głównie do gospodarstw domowych.

Głównymi graczami na polu procesów inflacyjnych są jednak w rozwiniętych gospodarkach państwa oraz korporacje. Państwa (rządy i banki centralne) sterują ilością pieniądza kierowaną na rynek, bądź przeciwnie - ściągając pieniądź z rynku. Rząd nie ma zaś najmniejszego wpływu tak na kształtowanie się cen surowców na rynkach światowych, jak i ograniczony wpływ na kształtowanie cen przez prywatnych przedsiębiorców.

Korporacje, podobnie jak indywidualni konsumenci, determinują procesy zakupowe surowców, półproduktów i usług. Przewidują kształtowanie się ich cen, przeważnie w trendzie wzrostowym. Póki mogą, kupują na zapas.

Poza tymi kwestiami, przedsiębiorcy w dobie inflacji muszą się mierzyć z kolejnym problemem. Są nimi oczekiwania płacowe ich pracowników. Ci również, widząc galopujący wzrost cen, wywierają na pracodawcy presję płacową. Muszą przecież zapłacić rachunki, m. in. czynsz i tzw. media (kolejny gigantyczny czynnik inflacyjny dla całej gospodarki) i chcą w jak najmniejszym stopniu odczuć skutki wzrostu cen.

Przedsiębiorcy podejmując decyzje zakupowe mają twardy orzech do zgry-

Hydra inflacji



zienia. Często muszą ulec presji płacowej, gdyż na rynku brakuje wykwalifikowanych pracowników. Ich odejście spowodowałoby perturbacje w procesie wytwarzania. Ponadto pozyskanie, przeszkolenie i wdrożenie nowych pracowników bywa wielokrotnie bardziej kosztowne niż podwyżka uposażenia.

Wielu ekonomistów i analityków (również polskich) prognozując procesy gospodarcze, w tym inflacyjne, spogląda i analizuje dane z gospodarki amerykańskiej. Nie jestem ekonomistą ani analitykiem. Nie aspiruję do tych ról, jednak takie podejście od wielu lat budzi moje zdziwienie.

Amerykańska gospodarka jest istotnie największa i w jakimś stopniu z pewnością wpływa na niejeden proces w gospodarce globalnej, ale czy to co dzieje się wewnątrz tej gospodarki, ma aż tak wielki wpływ na światowe trendy inflacyjne? Moim zdaniem nie.

Przede wszystkim amerykańskie lub globalne korporacje, realnie zarządzane z USA, kontrolują znaczące segmenty gospodarek w świecie zachodnim i rozwijającym się. Niezależnie od długości i szerokości geograficznej, pracownik biurowy praktycznie musi mieć zainstalowane w swoim komputerze programy firm, a

zwłaszcza jednej, z amerykańskiej doliny krzemowej.

Jest dobrze widziane, a i sam pracownik czuje się lepiej, gdy na biurku stoi butelka gazowanego napoju z firmy, której siedziba mieści się w Nowym Jorku albo w Atlancie.

Podobnie rzecz się ma z gorącą kawą w papierowym kubku, wziętej na wynos z pobliskiej kawiarni. Ubiór typu casual, z firmy z siedzibą w San Francisco, choćby był wyprodukowany w dowolnym zakątku świata, jest bardzo dobrze odbierany w pracy. Już nie wchodząc w sfery banków, funduszy inwestycyjnych, sieci telefonii komórkowych, Gugli, Fejsbuków, Amazonów i tym podobnych.

Z tego powodu, każdego roku wielka góra pieniędzy ląduje za oceanem. Zasila tam całkiem liczną klasę udziałowców. Zaczynając od miliarderów i wielkich funduszy inwestycyjnych i emerytalnych, kończąc na tych drobnych udziałowcach posiadających drobne pakiety akcji. W tych wielkich korporacjach zatrudnieni są często wybitni i innowacyjni pracownicy. Informatycy, analitycy inwestycyjni, inżynierowie, dizajnerzy, kompozytorzy, scenarzyści, producenci, menedżerowie gwiazd i gwiazdeczek, i wielu innych.

To od setek tysięcy tego typu specjalistów zależy efektywność i przewaga konkurencyjna, którą poza potencjałem finansowym i rynkowym posiadają amerykańskie korporacje. I nawet jak ci pójda do swoich szefów po podwyżkę, to zwykle jakiej by nie zażądali, szybko i bez problemu ją otrzymają. I jeszcze kilka bonusów na zachętę. I mogą jak zechcą wydawać do woli i napędzać amerykańską inflację.

Ale tu niespodzianka. Otóż w jedno z najnowszych badań amerykańskich nawyków konsumenckich wykazało, że około 20 procent Amerykanów deklaruje, że ogranicza swoje codzienne wydatki, podając za powód chęć przyczynienia się do ograniczenia inflacji. I dzieje się to w społeczeństwie, któremu od pokoleń wbija się do głów postawy indywidualizmu i priorytetu własnego sukcesu, utożsamianego z nieograniczoną konsumpcją. Część konsumentów zachowuje się z punktu ich osobistego, ekonomicznego interesu nieracjonalnie, przedkładając interes kraju ponad własny.

I tu niestety muszę napisać kilka słów o naszym uroczym, polskim gospodarczym grajdółku. Inflacja się rozpęda i już przekroczyła 15 procent, licząc rok do roku.

Otóż w Polsce ponoć są czynione usilne starania, aby uciąć tę hydrę inflacji. NBP wraz z rządem wymusił na bankach kontrolowanych przez rząd podniesienie oprocentowania lokat bankowych dla klientów indywidualnych. Te do tej pory tego nie czyniły, gdyż i przy zerowych stawkach pływały w nadmiarze kasy. To tym bardziej nie zależało im na kolejnych pieniądzach, za które teraz trzeba jeszcze zapłacić naliczając odsetki. Ale jak mus to mus. W ten sposób NBP wraz z całym sektorem bankowym miał ściągnąć z rynku około 16 miliardów złotych. To niezły wynik, ale w tym samym czasie, z wielkiej rury tłoczy się na rynek znacznie więcej pieniędzy. Dopłaty do węgla, peletu, gazu itp. dla indywidualnych odbiorców i firm energetycznych, to ogromne obciążenia dla budżetu państwa i kolejny impuls inflacyjny. Do tego kolejne ekstra emerytury i w ogóle nadchodzący rok wyborczy skłaniający rządzących do zadowalania elektoratu. I podwyżki w gospodarce. Tylko Jastrzębska Spółka Węglowa wypłaciła kilka tygodni temu ekstra nagrodę roczną. Przeznaczyła na nią prawie pół miliarda złotych. To miało miejsce w fakt niemały, ale tylko jednej firmie!

Nie chcę twierdzić, że górniczy na te pieniądze nie zasłużyli. Przeciwnie. Znam tę firmę dosyć dobrze. Sam przed kilku laty byłem w jej zarządzie, a przez krótki okres pełniłem obowiązki Prezesa Zarządu. Nie ma jednak co ukrywać, że tego typu napływ gotówki na rynek, ma działanie wprost proinflacyjne.

Od dziesiątek lat wielu wybitnych ekonomistów wyraża nieodmiennie pogląd, że walka z wysoką inflacją nie może się odbyć bez bólu i łez. Konsumenci i firmy muszą po prostu dysponować mniejszymi środkami, które mogą na bieżąco wydawać.

Premier Mateusz Morawiecki i prezes Glapiński przedstawiają na żywym organizmie polskiej gospodarki, że inflację można zwalczyć postępując dokładnie odwrotnie niż wszyscy do tej pory sądzili. Prezes Glapiński twierdzi, że już w przyszłym roku inflacja w Polsce będzie jednocyfrowa i sukcesywnie dalej spadać. Jeżeli to się powiedzie, Panowie Morawiecki i Glapiński podzielą się po połowie nagrodą pieniężną z tytułu otrzymanego ekonomicznego Nobla. Tego życzę z całego serca wyżej wymienionym panom, ale przede wszystkim rodakom.

ROBERT MAŁĘK



**WARSZAWA
I OKOLICE**
WIO.WAW.PL

**BĄDŹ NA BIEŻĄCO
Z TYM CO SIĘ DZIEJE
W MIEŚCIE I OKOLICY!**



Jan Zumbach. Bohater i awanturnik

Trzech najbardziej znanych, czy może najbardziej popularnych polskich pilotów z okresu II wojny światowej, to Urbanowicz, Zumbach i Skalski. Gdyby chciał ich opisać jakimś prostym porównaniem, to nasuwa się skojarzenie ze Skrzetuskim, Kmicicem i Wołodyjowskim. W tym zestawieniu Kmicicem jest z całą pewnością Jan Zumbach. 1 września 1939 r. zastał go na rehabilitacji w sanatorium w Zaleszczykach, przy granicy polsko-rumuńskiej. Ale na wieść o wybuchu wojny nie tylko nie tylko nie opuścił kraju, lecz natychmiast wyruszył do Warszawy.

Zumbach, nie Cumbach

Postać pułkownika Jana Zumbacha jest z całej trójki zdecydowanie najbarwniejsza i najbardziej niejednoznaczna. O ile wizerunki pozostałych znalazły swoje miejsce na statecznikach obecnych polskich myśliwców, a wyboru tego dokonali oficjele, o tyle Zumbach jest patronem jednej z jednostek, a tu wyboru dokonywali sami piloci. To właśnie charakter, odwaga i barwne życie Jana Zumbacha do dziś fascynuje i nie pozwala przejść obojętnie obok tej jakże nietuzinkowej postaci. W naszym kraju ciągle słyszę, że szuka się materiału na istic hollywoodzki scenariusz o polskim bohaterze. Szanowni, nie zwracajcie Wisły! Taki scenariusz już jest niemal gotowy. To życie pułkownika Jana Zumbacha. Ale od początku...

Jan Eugeniusz Ludwik Zumbach urodził się 14 kwietnia 1915 r. w Ursynowie (dziś dzielnica Warszawy) w rodzinie szwajcarskich emigrantów. Jego dziadek ze strony ojca był rodowitym Szwajcarem, dzięki czemu Zumbach posiadał podwójne obywatelstwo polsko-szwajcarskie. Choć z tym obywatelstwem na papierze wyglądało to dość niejasno. Sam Jan jednak przez całe życie czuł się Polakiem i - podkreślam - zawsze swoje nazwisko czytał po polsku Zumbach, a nie jak wymawia je filmie Maciej Żakościelny - Cumbach.

Dzieciństwo Jan spędził w rodzinnym majątku w Bobrowie, niedaleko Brodnicy, w której ukończył gimnazjum. To właśnie w Brodnicy zakochał się w lotnictwie podczas pokazów lotniczych w 1928 r. Miłości do latania pozostał wierny do końca swojego życia i to ona zdeterminowała wszystkie jego wybory. W 1935 roku ukończył Gimnazjum Polskie im. Marszałka Stanisława Małachowskiego

w Płocku i wbrew matce, która chciała by zgodnie z tradycjami rodzinnymi został kawalerzystą, zdecydował się zostać pilotem. W Polsce międzywojennej do wojska nie przyjmowano osób z podwójnym obywatelstwem. Jan zataił ten fakt. Po zdanej maturze wstąpił zgłosił się na szkolenie rekrutkie na dywizyjnym kursie podchorążych rezerwy piechoty przy 27. pułku piechoty w Częstochowie (bez służby nie było możliwości dostania się do szkoły lotniczej). I tak z początkiem roku 1936 został przyjęty do Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie, którą ukończył 15 października 1938 w stopniu podporucznika ze specjalnością pilota myśliwskiego.

W przebraniu księdza

Życie w szkole obfitowało w wiele przygód, dość powiedzieć iż okres ten naznaczony jest istic młodzieńczą i ułańską fantazją. Po szkole dostał przydział do legendarnej 111. eskadry myśliwskiej 1. pułku lotniczego w Warszawie. Tam jego dowódcą jest słynny Leopold Pamuła lotnik, który potrafił strącić wrogi samolot uderzając go własnym skrzydłem. W maju 1939 r. Zumbach w raz z innymi pilotami odbywa nocne ćwiczenia (samoloty w kluczu powiązane są sznurami). Nie do końca wiadomo, czy ćwiczenia te były zaplanowane, czy był rodzajem kary dla krnąbrnych młodych lotników. Podczas podchodzenia do lądowania Jan zawadza o instalację do oświetlania lądowiska umieszczoną na samochodzie i rozbija samolot. W wyniku kraksy łamie nogę w kilku miejscach i zostaje skierowany na rehabilitację do Zaleszczyk nad granicą rumuńską, gdzie zastaje go wybuch wojny.

We wrześniu 1939 r. z nie do końca zaleczoną nogą dociera do Warszawy. Wyklóca się z lekarzem o swoją zdolność do pełnienia służby argumentując, że nie jest w piechocie i w samolocie nie potrzebuje obu sprawnych nóg. Uda mu się otrzymać dość kuriozalne zaświadczenie „Zdolny do służby wojskowej – ważne tylko w lotnictwie”. Pełni funkcję łącznikową na skonfiskowanym samolocie RWD-13, na którym 17 września po wkroczeniu wojsk radzieckich przedostaje się do Rumunii. Ucieka próbującym go internować Rumunom i najpierw ukryty pod podłogą pociągu a później w przebraniu księdza przez Bukareszt,

Konstancję dociera do miejscowości Balcik w Bułgarii, gdzie wsiada na statek do Bejrutu. Stamtąd również drogą morską dociera do Francji.

11 maja 1940 roku Jan zostaje skierowany do eskadry w Étampes. Eskadra składa się z Francuzów, Polaków i Czechów. Dopiero 8 czerwca Polacy otrzymują prawdziwe samoloty myśliwskie Morane 406, ale z niekompletnym radiem, co irytuje wszystkich polskich pilotów. Mimo tych wszystkich niedogodności 12 czerwca eskadra nawiązuje walkę z szesnastoma Messerschmittami Me 109. Zostaje zestrzelony i wyskakuje na spadochronie. Na ziemi zostaje ostrzelany przez Francuzów, dopiero po dłuższej chwili krzyczy do francuskiego oficera: - Polak! POLAK!!! Jestem Polakiem, do cholery!!!!

Zumach otrzymuje nowy samolot Curtiss P-36 i... postanawia na końcu lotniska wypróbować jego karabiny. Niestety wywołuje to panikę w szeregach Francuzów, którzy myśląc, że to zbliżają się Niemcy w panice uciekają z lotniska. Po tych wydarzeniach i klęsce Francji dostaje się na polski statek „Kmicic II”, którym dopływa do Wielkiej Brytanii gdzie zostaje przydzielony do nowo tworzonego polskiego dywizjonu myśliwskiego 303.

Donaldsky

Bierze udział w słynnej lotniczej bitwie o Anglię i zostaje asem myśliwskim. W przerwach między lotami bojowymi staje się... pogromcą niewieścich serc.

Na samolotach Zumbacha zawsze wymalowany był Kaczor Donald, stąd jego pseudonimy Donaldsky i Donald. Jego swoiste alter ego - niemiecki as lotnictwa Adolf Galland - miał na swoich samolotach namalowaną Myszki Miki. W trakcie bitwy Jan zostaje zestrzelony i ląduje na spadochronie na polu minowym.

Po bitwie o Anglię zostaje kolejny raz zestrzelony nad Kanałem La Manche, bierze udział w alianckim rajdzie na Dieppe, zaś po inwazji w Normandii zostaje dowódcą dywizjonu, a później całego skrzydła. Dowodzeni przez niego piloci zostają odelegowani do walki z V1. Jednak nie byli by sobą, gdyby nie urozmaiciłoby sobie tego nudnego zajęcia i wymyślili za przykładem pułkownika Pamuły nowy sposób strącania rakiet poprzez uderzanie ich w skrzydło. 15 kwietnia 1945 r. po suto zakrapia-

nej kolacji, już jako podpułkownik Royal Air Force, ląduje z liniami wroga, zostaje zatrzymany i osadzony w obozie jenieckim na wyspie Terschelling. W obozie zirytowany całą sytuacją i niepewnością Niemców dostrzegających bliskość upadku III Rzeszy, stawia ultimatum dowódcy obozu, żądając jego kapitulacji, do której... dochodzi dzień później. Przyjmując kapitulację Zumbach miał powiedzieć, że chciał „sprawdzić, czy to prawda, że Niemcy boją się tylko tych, co krzyczą głośniejsz od nich samych”. Jan zakończył wojnę z 13 pewnymi zestrzeleniami, 5 prawdopodobnymi i jednym uszkodzonym samolotem Luftwaffe.

Po zakończeniu wojny Anglicy, żeby nie drażnić Stalina, zdecydowali się pozbyć z wysp polskich pilotów, których wcześniej opiewali jako zbawców swojej ojczyzny. As lotniczy, bohater wojenny, obrońca Wielkiej Brytanii otrzymał od rządu brytyjskiego pudełko z tanim garniturem, dwiema koszulami w paski, parą półbutów, płaszczem przeciwdeszczowym, listem z podziękowaniami, 200 funtami i... nakaz opuszczenia Wysp Brytyjskich w ciągu 3 dni. Wydawać by się mogło, że nagle skończyło się jego życie „na pełnej petardzie”. Ale od tego dnia będzie już zawsze poszukiwał tej przygody i adrenaliny. Będzie już do końca życia pełen żalu i tęsknoty za Polską, którą tak kochał i za którą walczył.

Przedsiębiorca, przemysłnik, najemnik

Myli się jednak ten, kto by pomyślał, że to był koniec przygód Jana Zumbacha. Po wojnie musiał jakoś ułożyć sobie życie, ale jedyne co chciał dalej robić, to latać. Założył więc przedsiębiorstwo lotnicze. By zwiększyć dochody przemycił zegarki ze Szwajcarii do Anglii, handlował walutą, obracał złotem, a także przemycił Żydów do nowo utworzonego państwa Izrael. W pewnym momencie swojego życia został nawet milionerem. Założył pierwszą we Francji dyskotekę w Paryżu. Został jednak oszukany przez jednego ze współników i stracił większość majątku. Nieuczciwego kompana ścigał potem po całej Ameryce Południowej. Zawsze ciągnęło go jednak do latania. Zaryzykował więc i złożył lotnicze przedsiębiorstwo taksówkowe w Algierze. Aby związać koniec z końcem, przemycił broń, leki i papierosy. Po fiasku kontrabandy i zatopieniu przez tchórzliwego kapitana statku całego ładunku papierosów znów musiał szukać nowego zajęcia. Przyjął pseudonim Johnny „Kamikaze” Brown, pod którym wziął udział w dwóch rewolucjach w Afryce. Najpierw został dowódcą sił lotniczych Katangi walcząc m.in. z rządowym wojskiem Republiki Kongo, a później dowodził siłami powietrznymi Biafry. W obu przypadkach wykorzystywał swe niebywałe umiejętności pilota myśliwskiego, mając do dyspozycji jedynie przestarzałe już na tamte czasy zdemobilizowane samoloty z II wojny światowej.

Ostatnie lata jego życia są owiane lekką mgiełką tajemnicy. Wiadomo, że osiadł na stałe w Szwajcarii wraz z żoną i synem, gdzie miał zajmować się handlem międzynarodowym. Zmarł 3 stycznia 1986 r. w Paryżu po hucznej zabawie sylwestrowej - jak oficjalnie stwierdzono - na zawał serca. Jego prochy sprowadzono do Polski i złożono na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.

Powyższy tekst jest tylko krótkim streszczeniem barwnego i brawurowego życia pułkownika Jana Zumbacha. Przypisać muszą jednak Państwo, że jest to gotowy scenariusz na wspaniały film sensacyjno-wojenny.

TEKST: MICHAŁ PILARSKI
RYSUNEK: DARIUSZ SUJECKI



Zaproszenie na VII Festiwal Powidel

Gospodarstwo Pod Jastrzębcem Andrzeja i Tomasza Ciołkowskich, Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Ziemi Łowskiej oraz Mazowiecka Wspólnota Samorządowa zapraszają na VII Festiwal Powidel Olenderskich – „Olenderfest 2022”, który odbędzie się w dniu 3 września 2022 roku w m. Przejma 19 gm. Iłów

Olenderfest to impreza wystawniczo-edukacyjna kultywująca tradycje dawnych osadników nadwiślańskich – Olendrów, która promuje kulturę kulinarną, muzyczną i rękodzielniczą Mazowieckiego Szlaku Tradycji.

Impreza odbywa się w gospodarstwie „Pod Jastrzębcem”, gdzie właściciele utworzyli izbę tradycji „Powidlany zakątek” i powidlarnię, w której odbywa się produkcja powidel olenckich.

W programie imprezy oprócz gotowania powidel odbywać się będą także pokazy innych zapomnianych już rzemiosł, w tym wyplatania płotów łozinowych, wikliniarstwa, garniarstwa, kowalstwa. Atrakcją dla uczestników będzie prezentacja potraw regionalnych, szczególnie tych związanych z kulturą Olendrów.

Na festiwalowej scenie pojawią się zespoły i kapele grające muzykę ludową i tradycyjną. Na początek wystąpią zespoły ludowe – Granda na Urzeczu ze spektaklem „Swaty przez Wisłę. Wieczór paniński” i Grzybowianki z prezentacją „Wesela nad Wisłą”. Kolejną formacją na scenie będzie kapela „Chłopaki do wzięcia”. Na koniec wystąpią dwie kapele wschodniego pogranicza. Pierwszy – Chłopcy z Nowoszybszek, to grupa muzyków ludowych mieszkających w okolicy Sejna, kontynuatorzy wiejskich tradycji muzykowania oraz Kapela Uherec, kultywująca muzyczne tradycje łemkowskie. Kapele grają do tańca i posłuchu na skrzypcach, basach, cymbałach i bębnie.

Organizacja imprezy odbywa się przy finansowym wsparciu Samorządu Województwa Mazowieckiego. Honorowym patronatem imprezę objął Ambasador Królestwa Niderlandów.



Olender

fest

VII FESTIWAL POWIDEL OLENDERSKICH

NA FESTIWALU WYSTĄPIĄ:

GRZYBOWIANKI



GRANDA NA URZECZU



CHŁOPCY Z NOWOSZYBSZEK



CHŁOPAKI DO WZIĘCIA



UHEREC



3 WRZEŚNIA GODZINA 12:00 PRZEJMA 19 GMINA IŁÓW

W PROGRAMIE IMPREZY OPRÓCZ GOTOWANIA POWIDEL ODBYWAĆ SIĘ BĘDĄ TAKŻE POKAZY INNYCH ZAPOMNIANYCH JUŻ RZEMIOŁ, W TYM WYPLATANIA PŁOTÓW ŁOZINOWYCH, WIKLINIARSTWA, GARNIARSTWA, KOWALSTWA. ATRAKCJĄ DLA UCZESTNIKÓW BĘDZIE PREZENTACJA POTRAW REGIONALNYCH, SZCZEGÓLNIE TYCH ZWIĄZANYCH Z KULTURĄ OLENDÓW.

PROGRAM VII FESTIWALU POWIDEL OLENDERSKICH OLENDERFEST 2022:

12:00	START FESTIWALU
12:30	WĘDRÓWKĄ PO FESTIWALOWYCH STOISKACH
14:00	POKAZ GOTOWANIA POWIDEL OLENDERSKICH
15:00	OFICJALNE OTWARCIE VII FESTIWALU POWIDEL OLENDERSKICH OLENDERFEST 2022
15:15	„SWATY PRZES WISŁĘ. WIECZÓR PANIENSKI” – SPIEWOGRA W WYKONANIU ZESPOŁU GRANDA NA URZECZU
16:00	„WESELE NAD WISŁĄ” - PROGRAM ARTYSTYCZNY W WYKONANIU ZESPOŁU GRZYBOWIANKI

ZABAWA NA DECHACH DO NOCY PRZY DŹWIĘKACH KAPEL:

16:45	CHŁOPAKI DO WZIĘCIA
17:45	CHŁOPCY Z NOWOSZYBSZEK
18:45	UHEREC

GOTUJEMY POWIDŁA Z BURAKA CUKROWEGO!

ORGANIZATORZY






PATRONI I PARTNERZY





PATRONI MEDIALNI








Zadanie dofinansowane ze środków z budżetu Województwa Mazowieckiego.
Realizacja zadania w ramach projektu "Dziedzictwo Olendrów"




Do końca roku **za złotówkę** do marszałkowskich muzeów i teatrów!



Z oferty Teatru Polskiego w Warszawie w maju i czerwcu skorzystało 1,4 tys. uczniów. Spektakle za złotówkę można oglądać jeszcze do końca roku

Jeszcze do końca roku uczniowie z Mazowsza mogą odwiedzać mazowieckie instytucje kultury za złotówkę. W maju i w czerwcu z tej możliwości skorzystało blisko 14 tys. młodych ludzi. To efekt inicjatywy samorządu województwa, który zaprosił młodych Mazowszan do aktywnego udziału w kulturze.

Jak przekonuje marszałek Adam Struzik duża liczba uczniów odwiedzających mazowieckie muzea i teatry w maju i w czerwcu to dobry prognostyk przed zbliżającą się jesienią i zimą. – Jestem przekonany, że w najbliższych miesiącach nasze instytucje będą jeszcze chętniej odwiedzane. Zwłaszcza, że ich oferta kulturalna jest bardzo bogata.



Radomski skansen to jedna z 28 mazowieckich instytucji kultury, które biorą udział w programie



Jeszcze do końca roku uczniowie z Mazowsza mogą odwiedzać mazowieckie muzea i teatry za złotówkę. Do skorzystania z tej oferty zachęcają: Ludwik Rakowski, przewodniczący Sejmiku Województwa Mazowieckiego i marszałek Adam Struzik. Na zdjęciu z Iwoną Wujastyk - dyrektorką Mazowieckiego Teatru Muzycznego w Warszawie oraz Pawłem Cukrowskim - dyrektorem Departamentu Kultury, Promocji i Turystyki urzędu marszałkowskiego

3 mln do wykorzystania

W maju tego roku zarząd województwa zdecydował o realizacji programu „Kultura za złotówkę”. Jego celem jest otwarcie marszałkowskich instytucji kultury dla dzieci i młodzieży, a na realizację przeznaczono 6 mln

zł. Szkoły z programu mogą skorzystać do końca roku. Do wykorzystania zostało blisko 3 mln zł.

Iwona Wujastyk, dyrektorka Mazowieckiego Teatru Muzycznego im. Jana Kiepury w Warszawie, zaznacza, że inicjatywa samorządu województwa dała możliwość udziału w życiu kulturalnym i poznania oferty artystycznej

dzieciom i młodzieży niezależnie od możliwości finansowych. – Zorganizowanie atrakcyjnej oferty na koniec roku szkolnego nie było proste, ale zbiegło się to z jubileuszem 120. urodzin naszego patrona, więc bardzo zależało nam, aby jak najwięcej osób go poznało. Młodym ludziom zaproponowaliśmy połączenie oferty artystycznej – spektaklu lub fil-

W programie bierze udział 28 marszałkowskich instytucji kultury:

- Teatr Polski im. Arnolda Szyfmana w Warszawie
- Warszawska Opera Kameralna w Warszawie
- Państwowy Zespół Ludowy Pieśni i Tańca „Mazowsze” im. Tadeusza Sygietyńskiego
- Mazowiecki Instytut Kultury
- Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie
- Muzeum Zbrojownia na Zamku w Liwie
- Muzeum Azji i Pacyfiku im. Andrzeja Wawrzyniaka w Warszawie
- Mazowieckie Centrum Sztuki Współczesnej „Elektrownia” w Radomiu
- Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie
- Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych w Szydłowcu
- Stacja Muzeum
- Muzeum Romantyzmu w Opinogórze
- Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu
- Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie
- Muzeum Regionalne w Siedlcach
- Muzeum Kultury Kurpiowskiej w Ostrołęce
- Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie
- Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie
- Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu
- Europejskie Centrum Artystyczne im. Fryderyka Chopina w Sannikach
- Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego w Płocku
- Mazowiecki Teatr Muzyczny im. Jana Kiepury
- Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu
- Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie
- Muzeum Niepodległości w Warszawie
- Muzeum Mazowieckie w Płocku
- Muzeum Treblinka. Niemiecki nazistowski obóz zagłady i obóz pracy (1941-1944)
- Muzeum Jana Kochanowskiego w Czarnolesie

Najchętniej do teatru

Największą popularnością cieszyły się marszałkowskie teatry. Spektakle w Teatrze Polskim w Warszawie w ciągu zaledwie dwóch miesięcy obejrzało blisko 1,4 tys. uczniów. Zbliżoną liczbę widzów miał plocki Teatr Dramatyczny. Rekordzistą okazał się jednak Mazowiecki Teatr Muzyczny im. Jana Kiepury w Warszawie, z którego oferty skorzystało ponad 2,5 tys. młodych ludzi.

Zwiększone zainteresowanie odnotowały również mazowieckie muzea. Uczniowie chętnie odwiedzali m.in. Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu, Muzeum Romantyzmu w Opinogórze czy radomską Elektrownię.

Pomysłodawca akcji, przewodniczący Sejmiku Województwa Mazowieckiego, Ludwik Rakowski, podkreśla te dane tylko potwierdzają trafność pomysłu. – Wiedzieliśmy, że ta inicjatywa może się spotkać z dużym zainteresowaniem. Nie spodziewaliśmy się jednak, że wyniki będą aż tak dobre. Mamy jeszcze w puli 3 mln zł na promocyjne bilety, dlatego już dziś zachęcam nauczycieli do planowania jesiennych wyjazdów do naszych instytucji kultury.

mu z częścią edukacyjną. Po spektaklu „Awantura w mollDurze” aktorzy prowadzili lekcje „Magia teatru”, podczas których można było poznać zawody związane z przygotowaniem spektaklu, proces jego powstania, jak również odkryć techniczne możliwości światła, dźwięku i multimediów. Jak dodaje dyrektorka, wielokrotnie była to pierwsza wizyta dzieci w teatrze muzycznym.

Nowy program samorządu województwa to szansa na promocyjne zwiędzanie instytucji kultury oddalonych od miejsca zamieszkania uczniów, a tym samym możliwość poznania nowych miejsc na kulturalnej mapie Mazowsza, ich zbiorów, skorzystania z różnorodnych propozycji kulturalnych, takich jak np. lekcje muzealne.

Jak zwiedzać za złotówkę

Aby móc skorzystać z „promocyjnej” ceny szkoła powinna wysłać zgłoszenie o chęci udziału do wybranej przez siebie instytucji kultury. Formularz zgłoszenia jest dostępny na stronie www.mazovia.pl oraz na stronach instytucji kultury. Do udziału w programie władze Mazowsza zapraszają uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych.

**MATERIAŁ INFORMACYJNY SAMORZĄDU
WOJEWÓDZTWA MAZOWIECKIEGO**

Czy Polska jest skazana na kryzys

Andrzej Sadowski gościem Klubu gospodarczego Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej

To nie była zdominowana przez teorię rozmowa. - Interesuje nas brak cukru i węgla - zastrzegł na początek gospodarz spotkania i wiceprezes Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej Mariusz Ambroziak. - Nie przyniosłem - tłumaczył obrazowo ekonomista Andrzej Sadowski, prezydent Centrum im. Adama Smitha.

Zapowiedział, że inflacja okaże się brutalną lekcją dla wszystkich obywateli włącznie z twardym elektoratem.

Nie jest prawdziwa narracja, że kryzys stanowi zjawisko obiektywne, poza naszą wiedzą. Ani że przychodzi niczym zła pogoda i nic na to poradzić się nie da - tłumaczył obrazowo ekonomista Andrzej Sadowski w klubie gospodarczym MWS. Czyli naprawdę jest inaczej, niż utrzymują przedstawiciele formacji rządzącej.

Rządzący zdają sobie sprawę z błędów, które popełnili, ale nie potrafią ich naprawić - zauważył gość.

To nie jedyny paradoks: partia PiS chce wygrać wybory, ale rząd szansę na to ogranicza.

Narodowy Bank Polski prowadzi politykę osłabiania złotego. Polski ład to destrukcja i pozbawienie nas czytelnego prawa podatkowego. Rozwija się za to biurokracja. Efekt? Ktoś stwierdził, że w Polsce na rozbudowę fabryki potrzeba trzech lub czterech lat, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych pół roku wystarczy na to, żeby zbudować ją od podstaw. Nic nie jest jednak na dane raz na zawsze. Wenezuela była jeszcze niedawno kwitującym krajem. Dziś stała się ruiną. To skutek złych rządów. Za to w Singapurze liczącym 5,5 mln mieszkańców czyli mniej więcej tyle, co Mazowsze, jeden samolot F-16 przypada na 60 osób, podczas gdy u nas na... 860 tys obywateli.

Metody stosuje się różne: na Ukrainie na czas wojny prezydent Wołodymyr Zełenski zniósł kontrole skarbowe. Polska wymieniając po korzystnym kursie hrywnę subsydiuje walczącą Ukrainę.

Nie jesteśmy skazani na kryzys - przekonywał Andrzej Sadowski - o ile rząd przeprowadzi działania nie takie, jak w warunkach pokojowych, lecz stanowcze jak w stanie wojny. Na razie jednak fakty są takie, że polskie porty nie są w stanie przyjąć ani przeladować tyle węgla, ile go potrzeba na zimę.

W spotkaniu uczestniczyli m.in. dawni eurodeputowani: ekonomista Dariusz Grabowski i prawnik Marek Czarnecki, a także wiceburmistrz Ochoty Grzegorz Wysocki i Robert Zalikhov z Klubu Możliwości, który zorganizował w podwarszawskich Świącicach wzorowy ośrodek stanowiący więcej niż tymczasowy dom dla uchodźców ukraińskich i przedmiot dumy dla wspierających ich samorządowców. Właśnie Zalikhov spytał Sadowskiego, co z jego diagnoz wynika dla młodych ludzi. Nie doczekał się optymistycznej odpowiedzi. Na razie są oni zmuszeni ze swojej pracy finansować trzynaste i czternaste emerytury. Kapitał ludzki jest drastycznie

opodatkowany, podczas gdy giełdowy niemal wcale. A kto inwestuje we własną edukację, wie już, że pracodawcy preferują doświadczenie nie wykształcenie.

Wcale nie dzieje się tak, że im więcej rządzący podejmują działań w zamierzeniu antykryzysowych, tym lepiej dla gospodarki: dla przykładu z programu pomocowego, przygotowanego w walce z kryzysem globalnym, zapoczątkowanym przez upadek Lehmann Brothers przed kilkunastu laty, przez rząd Donalda Tuska - skorzystało słownie... pięć firm. Pojawił się zresztą, gdy zapaść już ustępowała.

Dlaczego zatem pozostaliśmy zieloną wyspą? Nie za sprawą geniuszu rządzących. Raport Deutsche Banku wskazywał, że właśnie gospodarki grecka i polska wykazały największą elastyczność wobec kryzysu, której zabrakło choćby firmom niemieckim. Ekonomista Andrzej Sadowski potwierdził, że Polacy okazują się najbardziej przedsiębiorczym i dynamicznym narodem w Europie. Martwi z kolei fakt,



że jak ktoś z sali zauważył - pozytywni bohaterowie tej dyskusji mieliby średnio około stu lat, bo pozostają nimi Ronald Reagan, Margaret Thatcher, wymieniony przez kogoś chicagowski ekonomista Milton Friedman - nie zaś sternicy współczesnych gospodarek. Zaś na pytanie, komu dziś wierzyć spośród ekspertów, Sadowski odpowiedział jednoznacznie: nie tym, którzy kurs dolara czy euro za pół roku już teraz podają co do miejsca po przecinku.

P. Skupiński: Czy poprawi się los bezpańskich zwierząt?

Na początku bieżącego roku ukazało się długo wyczekiwane przez organizacje zajmujące się ochroną zwierząt rozporządzenie ministra rolnictwa i rozwoju wsi w sprawie szczegółowych wymagań weterynaryjnych dla prowadzenia schronisk dla zwierząt. Ten akt prawny jako priorytet stawia dobrostan zwierząt oraz określa szczegółowe i rygorystyczne wymogi wobec podmiotów prowadzących schroniska. I słusznie, bo pies albo kot to nie przedmiot. To istota żywa, która czuje i żywi uczucia podobnie jak człowiek.



Rodzą się jednak dwa pytania. Po pierwsze, czy schroniska, którym dano 12 miesięcy na dostosowanie się do nowych przepisów, zdążą się zmodernizować i przygotować do nowych wymogów? Po drugie, czy służby państwa będą stanowcze w egzekwowaniu prawa, a co za tym idzie, czy będą w stanie dostrzec przypadki, kiedy to warunki zamieszkania zwierząt istotnie zagrażają ich zdrowiu i życiu?

Z tym drugim państwo jest obecnie, niestety, na bakier. Zbyt często za pośrednictwem mediów dobiegają do nas informacje o fatalnych warunkach, w których przechowywane są psy w niektórych schroniskach. Wynika to głównie z ich przepełnienia, a to z kolei jest pokłosiem faktu, że dla niektórych gmin bezpańskie psy to po prostu kłopot, którego trzeba się pozbyć i to możliwie jak najmniejszym kosztem. A potem... zwyczajnie zapomnieć. Znamienne, że owe niepokojące, a czasem wręcz przerażające informacje o złym traktowaniu bezdomnych zwierząt w miejscach i pobytu, docierają niemal wyłącznie od organizacji pozarządowych, które tropią i ujawniają takie przypadki. Rzadko się zdarza, aby pierwsze informowały o takich zdarzeniach powołane do tego służby. Rodzi to poważne wątpliwości, czy kontrole dokonywane w schroniskach, aby nie są prowadzone tylko na papierze. I co istotne, wciąż w Polsce funkcjonują miejsca, w których zwierzęta przechowywane są nielegalnie. Istnieje nawet poważna obawa, że takie podmioty mają się najlepiej, bo skoro nie są ujęte w oficjalnych ewidencjach, to nikt się nimi nie interesuje. Dopiero, gdy trafiają tam obrońcy zwierząt, a telewizja pokazuje drastyczne przypadki wycieńczonych z głodu lub chorób zwierząt (gł. psów lub koni), robi się szum na cały kraj. Niestety, jedynie na kilka dni. Potem sprawa przycicha. I tak do następnego razu...

Przywołane na początku rozporządzenie z pewnością idzie naprzeciw oczekiwaniom obrońców praw zwierząt. Reguluje szczegółowo warunki, w jakich powinny one przebywać, uwzględniając wielkość boków, temperaturę pomieszczeń, ich oświetlenie, rodzaj podawanej karmy, opiekę medyczną, zapewnienie higieny itd. Każde zwierzę powinno mieć również indywidualną kartotekę, która odzwierciedla historię jego pobytu od dnia, w którym trafiło do schroniska, czyli np. zaaplikowane szczepienia, ewentualne przebyte choroby, wykonane zabiegi itp. Istotnym novum jest zapewnienie wybiegów dla psów. Wiąże się to jednak z koniecznością wygospodarowania dodatkowej wolnej przestrzeni, której niektórym schroniskom po prostu brakuje. Nie ma natomiast w rozporządzeniu wymogów doty-

czących ilości personelu w stosunku do liczby przebywających w placówce zwierząt. Łatwo można wskazać funkcjonujące dziś schroniska, gdzie przebywa tysiąc (lub więcej) psów, a obsługuje je... zaledwie kilka osób. Nie trzeba specjalnie wyteżać wyobraźni, aby uświadomić sobie, że w takich miejscach nie sposób zapewnić indywidualnej opieki każdemu przebywającemu tam zwierzęciu.

Z pewnością cieszy, że humanitarne podejście do opieki nad zwierzętami wreszcie znalazło szczegółowe uregulowanie w przepisach polskiego prawa. Pytanie tylko, czy dalej nie będzie tak, jak do tej pory, czyli że przepisy co prawda istnieją, ale rzeczywistość skrzeczy.

PRZEMYSŁAW SKUPIŃSKI - BEZPARTYJNY, WOJ. ŁÓDZKIE

reklama

Dotrzyj do każdego klienta

nowoczesną stroną internetową

ZAMÓW DARMOWĄ WYCENĘ

MPGMEDIA.PL

Od pewnego czasu chciałem napisać poniższy tekst. Trochę się wahałem, gdyż temat jest nieco kontrowersyjny. Nie byłem też do końca przekonany czy w sposób wystarczający uzasadnię swoją główną tezę. Jednak spróbuję. A brzmi ona, że domaganie się przez sportsmenki równych wynagrodzeń w pewnych komercyjnych dyscyplinach sportu jest co najmniej nie na miejscu. Można rzec, że bywa bezcelnością. Ostateczną decyzję podjąłem po zakończeniu kolarskiego wyścigu Tour de France.

Panie kolarzki pojechały dookoła Francji po bagatelka 33 letniej przerwie. Przy czym dookoła jest mocno na wyrost. Panie przejechały kilka nawet dosyć długich etapów i tyle. Problem jest jednak inny. Dlaczego przez cały ten okres nikt nie pokusił się o organizowanie tego wyścigu w kobiecej wersji? Męska intuicja podpowiada mi, że pewnie niejeden próbował, ale nie spinało się to przedsięwzięcie finansowo. Przy okazji szczere gratulacje dla Katarzyny Niewiadomej, która zajęła trzecie miejsce. Ale Tour w końcu się odbył przy mizernym zainteresowaniu kibiców i mediów. A jak wiadomo w wypadku męskiego Tour de France, cały kraj żabojadów i ślimakożerców dostaje na jego punkcie zbiorowego szaleństwa. Na trasach przejazdu gromadzą się setki tysięcy kibiców. Tysiące jeździ po całej niemalże Francji chcąc być obecnymi na każdym etapie wyścigu. Miliony we Francji i na całym świecie śledzi zawody w telewizji i internecie. Sam Tour to potężne wydarzenie komercyjne, na któ-

Kilka słów o zarobkach w sporcie

rym sportowcy ale i organizatorzy bardzo dobrze zarabiają. Bowiem zawodowe kolarstwo to jest wielki sportowy biznes, a pedałujący cykliści zarabiają w ten sposób na życie. Niektórzy naprawdę bardzo dobrze. Po zakończeniu żeńskiego Tour, kolarzki głośno wyrażały niezadowolenie z powodu otrzymanych od organizatora nagród. Pula nagród u mężczyzn była ośmiokrotnie większa, a zwycięzca męski zainkasował dziesięć razy tyle co zwycięska kolarzka. Większym według mnie kuriozum były pretensje pań o to, że media nie wykazują ich rywalizacji wystarczającego zainteresowania, na które one przecież zasługują. A teoretycznie paniom powinno być łatwiej przyciągać uwagę publiczności. Zdecydowaną większość sportowych kibiców stanowią mężczyźni, którzy jak przypuszczam co do zasady wolą się patrzeć na kobiety niż mężczyzn. Ale w przypadku kobiecego kolarstwa to niespecjalnie działa. W podobnym tonie wypowiadały się mistrzynie świata w piłce nożnej kobiet. Żądały od FIFA takich samych pieniędzy jak mężczyźni mistrzowie świata Francuzi na mundialu w Rosji. Mizogini z FIFA pokazali paniom figę, mówiąc że do kobiecego futbolu i tak dopłacają z tego co zarabiają na piłkarskich.

Jedyną z komercyjnych dyscyplin sportu o globalnym zasięgu, gdzie zarobki pań z grubszą zrównały się z męskimi jest tenis. Może dobrze, może źle.



Ale i tu są jednak poważne dysproporcje. Mimo podobnych zarobków nie da się niestety ukryć, że i w tym sporcie zainteresowanie rywalizacją pań mocno ustępuje rywalizacji mężczyzn. Trochę przykry był widok prawie pustych trybun Indian Wells, gdy finał wygrywała nasza genialna Iga Świątek. Trybuny te

zaczęły się zapełnić dopiero pod koniec meczu pani Igi, gdy widzowie oczekiwali już na finał męski. Odbywał się bowiem kilkanaście minut po zakończeniu finału kobiet. Dowodem na różnicę w zainteresowaniu pokazały realia turnieju Roland Garros (znowu Francja). Dyrektorka Turnieju Amelie Mau-

resmo układając codzienny rozkład meczów, na wieczór uparcie wyznaczała tylko mecze mężczyzn. Panie, w tym nasza Iga protestowały, że też chcą grać wieczorem. Na nic to się jednak zdało. Mecze wieczorne są dojmą krową dla organizatorów, a gdy zaczynają grać panie setki tysięcy ludzi na świecie wyłączają telewizory i tym samym nie oglądają emitowanych reklam. Albo przełącza na inny kanał i też nie ogląda reklam. Zresztą skutek jest ten sam. Mauresmo twierdziła, że paniom należą się ich wysokie nagrody za grę, ale na nie trzeba zarobić i tyle. Trzeba sobie zdać bowiem sprawę, że sport to jest wielki biznes i wszyscy sportowcy i organizatorzy chcą zarobić jak najwięcej. Ale są również tak zwane bieda sporty, jak zapasy czy podnoszenie ciężarów. Sporty niezwykle mało atrakcyjne i jeszcze mniej popularne wśród globalnej publiczności. Polscy sportowcy przygotowujący się do Igrzysk Olimpijskich nie mogą liczyć na wysokie nagrody i sponsorów, otrzymując stypendia. Z tego co mi wiadomo są one równe dla kobiet i mężczyzn. I w porządku. Mam na koncie propozycję dla niezadowolonych piłkarek i kolarzek. Jak zmienia dyscyplinę sportu i barwy narodowe mogą zarabiać tyle samo co mężczyźni. Nie sądzą jednak aby bardzo tego pragnęły.

ROBERT MAŁĘK

Wyszukaj, sprawdź i skorzystaj!

Kupuj bilety KM przez telefon!

Podróżuj do wielu miejsc mając możliwość zakupu biletu zawsze pod ręką, dzięki **nowej aplikacji KM!**

Kupuj bilety dla siebie oraz rodziny bezpiecznie, szybko i wygodnie z nową aplikacją KM!

W prosty sposób okazez bilet do kontroli w trybie offline

Kupisz bilety dla siebie i rodziny

Nie musisz pamiętać o ważności biletu, aplikacja zapamięta to za Ciebie

Możesz skorzystać z funkcji automatycznego odnowienia się biletu

Z nową aplikacją KM kupisz bilety z możliwością zapłaty za nie za 30 dni korzystając z bezpiecznych płatności

Zakup biletów jednorazowych, okresowych, funkcja automatycznego odnowienia biletu, wygodna forma odroczonej płatności, to tylko niektóre z praktycznych funkcji aplikacji mobilnej Kolei Mazowieckich. Dzięki aplikacji mamy nieograniczony dostęp do kasy biletowej i punktu informacji, a to wszystko komfortowo i bez kolejki. Zachęcam do pobrania aplikacji i korzystania z wygody zakupu biletu przez telefon.

Dariusz Grajda
Członek Zarządu
Koleje Mazowieckie

Aplikację KM pobierzesz w sklepie

Download on the Google Play

Download on the App Store

Download on the AppGallery

DESOWIETYZACJA MAZOWSZA MUSI OBJĄĆ TAKŻE NASZE WŁASNE POSTSOWIECKIE DZIEŁA

Ogłoszona przez Mazowiecką Wspólnotę Samorządową akcja desowietyzacji Mazowsza nie może się zamykać tylko na niechcianych pomnikach z czerwoną gwiazdą lub na kontrowersyjnym Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Akurat PKiN gotów jestem warunkowo bronić, ale to jest temat na inny artykuł. Teraz chcę zwrócić uwagę nie tylko Koordynatora MWS ds. desowietyzacji, ale przede wszystkim radnych Mazowsza, żeby zechcieli poznać, a następnie zlikwidowali fatalne pozostałości po sowietyzacji Polski, nadal traktowane o grozo - jako świętość.

Polska była pierwszą i największą ofiarą II Wojny Światowej w Europie, wywołanej przez hitlerowskie Niemcy. Polska straciła prawie sześć milionów swoich obywateli (w tym trzy miliony żydowskiego pochodzenia) i ponad 60% swojej materialnej bazy.

Szczególne miejsca zbrodni niemieckiego okupanta zostały upamiętnione przez tablice pamiątkowe i pomniki.



No właśnie – skąd my wiemy, że to były zbrodnie niemieckie? Z tych napisów nic takiego nie wynika!

Zwracamy uwagę na nietrafność określenia „zastrzelili”, bo zabijanie przez pluton egzekucyjny to jest „rozstrzeliwanie”, a zabijanie z broni palnej lub bagnietem leżących chorych to mordowanie, bo zastrzelić mogli podczas walk powstańczych, lub ucieczki np. z konwoju, a w szpitalu, to niestety Niemcy okrutnie mordowali bezbronnych rannych powstańców i mieszkańców Warszawy.

Nie było państwa o nazwie „Hitlerowo”. To określenie nie istnieje w przekazach zachodnich. Rzadko który turysta z Zachodu domyśli się, że hitlerowcami byli głównie Niemcy, a za kilkadziesiąt lat to nawet Polacy będą mieć problem ze skojarzeniem z jakiego narodu pochodzili ci okrutni hitlerowcy.

To określenie pochodzi z okresu zimnej wojny. Kapitalistyczny Zachód chciał pozyskać Niemców z Niemieckiej Republiki Federalnej do walki z komunistycznym wschodem, a ten z kolei chciał pozyskać Niemców z Niemieckiej Republiki Demokratycznej do walki z kapitalistycznym zachodem. No więc ci na zachodzie zamiast oskarżać Niemców, zaczęli oskarżać jakiś tam nazistów, a Sowietci zamiast Niemców nakazali oskarżać „hitlerowców”.

Tablic pamiątkowych i pomników, z takimi wadami, w samej tylko Warszawie jest aż 156. Przy ulicy Karolkowej na warszawskiej Woli jest tablica wolnostojąca, która posiada taki oto zapis:

W TYM MIEJSCU ROZSTRZELANO POLAKÓW.

W tym przypadku poprawność polityczna osiągnęła szczyty. Na podstawie takiego zapisu, to nawet dziś gdy bolesna historia Warszawy

jest jeszcze dość dobrze znana obywatelom Polski, można mieć wątpliwości przy domniemywaniu sprawy. No bo może to zrobili Sowietci, może Szwedzi, a może Polacy w ramach walk wewnętrznych!? Współczesny młodzieniec może posądzić nawet Marsjan.

Czy ten problem dotyczy tylko Warszawy?

Oczywiście, że nie. Wystarczy pojechać do podwarszawskiego Pruszkowa, by się przekonać, że to problem całej Polski i prawdopodobnie występuje na ponad tysiącu pomników.



Jak patrzę na część przednią pomnika stojącego na obszarze dawnych Glinianek Hosera - obecnie Żbikowskiego Parku Miejskiego w Pruszkowie, to mam wrażenie, że władze Pruszkowa wstydzą się pomnika i dlatego zasłonili go tujami. Zająrzałem za zielony płot i tam ukazał mi się pomnik właściwy.

A wygląda on tak jak to pokazuje moja niżej zamieszczona fotografia.



Dla orientacji informuję, że na zdjęciu niewidoczne tuje są po lewej stronie pomnika.

Na pierwszym kamieniu pomnika jest wryty napis:

W LATACH 1942 – 1944 HITLEROWCY ROZSTRZELALI OKOŁO 25 POLAKÓW.

Natomiast na drugim kamieniu jest mało czytelny napis:

Hołd poległym składa społeczeństwo miasta Pruszków (1973 rok).

Jakieś sześćset metrów od wyżej opisanego pomnika jest następny pomnik z podobnym, a nawet gorszym przykładem sowieckich pozostałości. Ten drugi pomnik mieści się przy narożniku ulic: Długiej i Pilnikowej. Jest utworzony z wielkiego kamienia na postumencie. Kiedyś do kamienia przykręcona była płyta mosiężna z napisem, ale złomiarze ją ukradli. Teraz na kamieniu wryto ten sam opis, który był na tej mosiężnej płycie. Niestety opis ten jest tak słabo widoczny, że pokazanie go na fotografii byłoby zabiegiem bezsensownym, więc muszę go wydrukować:

DNIA 8 LUTEGO 1944 ROKU W WALCE Z GESTAPO I ŻANDARMERIĄ ZGINĘLI: STANISŁAW ŁACIŃSKI PS. „TOMEK” D-CA OKRĘGU AL oraz TOW. STANISŁAW MARCZAK PS. „ADAM” ŻOŁNIERZ AL.

Tu na tym pomniku wyznawcy poprawności politycznej popełnili nietakt pozbawiając określenia „towarzysz” samego dowódcy okręgu AL, a nadali go prostemu żołnierzowi Armii Ludowej i w dodatku wprowadzili nowe określenia dla niemieckich zbrodniarzy tj. „gestapo i żandarmeria”, by przyszli dociekliwi przechodnie mieli problem z ustaleniem z jakiego narodu pochodzili ci zbrodniarze, bo przecież nawet w formacjach mundurowych hitlerowskich Niemiec było kilka żandarmerii. Jedna z nich była częścią Ordnungspolizei (niemiecka policja), a dwie inne funkcjonowały w niemieckiej armii, a poza tym prawie w każdej europejskiej armii była i jest żandarmeria - w polskiej armii też.

Tak więc podejrzanym narodów o zbrodnie jest sporo. Skoro tolerujemy, a nawet uprawiamy taką politykę informacyjną i historyczną, to należy zadać sobie pytania:

- Czy nie osłabiamy uzasadnienia dla naszych pretensji do polityków oraz dziennikarzy z różnych narodów świata, a szczególnie Niemiec o nazwy „polskie obozy zagłady”?

- Czy nie osłabiamy uzasadnienia dla naszych pretensji do Rosji Putina za kłamstwa katyńskie, kłamstwa związane z wywózką Polaków na Syberię, kłamstwa o zbrodniach dokonanych na Polakach w okupowanej Polsce oraz jej bezczelnego oskarżenia, że to Polska przyczyniła się do wywołania II Wojny Światowej, a oni w ramach paktu Ribbentrop - Mołotow przyszli, w dniu 17 września 1939r, na pomoc sowieckim narodom gnębiomym przez Polskę.

- Jak możemy oczekiwać od Niemiec reparacji za zbrodnie oraz zniszczenia w Polsce, skoro tego nie zrobili Niemcy tylko hitlerowcy, gestapowcy, naziści i żandarmi z nieznanymi państwami?

- Jest mądra zasada, że z historii należy wyciągać wnioski dla przyszłości. No więc jakie wnioski mogą wyciągnąć narody Niemiec i Polski z tak fałszowanej historii?

Te błędy można naprawić łatwo, szybko i małym nakładem finansowym - dodając np. taki napis:

Pod nazwą hitlerowcy, należy rozumieć

formacje zbrojne hitlerowskich Niemiec.

Napis taki, można by było wykonać na dodatkowej płaskiej małej tablicy mocowanej na ścianie budynku (dla tablic naściennych), lub na podstawie pochylej dla pomników z postumentem. Ta propozycja omija problem praw autorskich do tablic i pomników, nie niszczy historii tych tablic i pomników oraz omija zastrzeżenia natury estetycznej, bo te małe tabliczki można zaprojektować i wykonać indywidualnie, by nie naruszyć wrażenia artystycznego. Apeluję więc do władz samorządowych w Polsce, a szczególnie na Mazowszu by zechciały pochylić się nad tym wstydliwym, bo kompromitującym nas Polaków tematem. Ze szczególnym apelem zwracam się do bliskiego mi miasta Pruszków, miasta w którym się wychowałem, miasta, które podczas okupacji niemieckiej wykazało się wielką odwagą. Dajcie dobry przykład i pokażcie, że i dziś stać Pruszków na odwagę oraz rozsądek połączony z patriotyzmem i naprawie skutki sowietyzacji Polski. Tym bardziej, że jak to już wykazałem wyżej – koszt takiego działania jest prawie symboliczny, a korzyść wielka, szczególnie dla przyszłych pokoleń.

OPRACOWAŁ: STANISŁAW PIECYK

(DZIAŁACZ PIERWSZEJ SOLIDARNOSCI, OPOZYCYJNISTA ANTYKOMUNISTYCZNY, AUTOR WIELU KSIĄŻEK)

M. Nowakowski: Bitwa pod Mławą i jej obrońcy w rocznicę września 1939 r.

Mława, miasto pogranicza

Obecnie Mława to ponad trzydziestotysięczne miasto położone na północnym Mazowszu, na Wzniesieniach Mławskich, w pobliżu rzeki Mławki, tuż przy granicy z województwem warmińsko-mazurskim. Jest też siedzibą powiatu mławskiego, jednego z najbardziej wysuniętych na północ powiatów w województwie mazowieckim. Można rzec, zlokalizowana w centralnej części kraju. Jednak Mława nie bez powodu nazywana jest miastem pogranicza. Otóż była ona przez wieki miastem położonym przy samej granicy, niedaleko stąd na północ przebiegała granica państwa. Najpierw, jeszcze w średniowieczu, była to granica z plemionami pruskimi, następnie ciągnęła się tędy przez dekady linia graniczna z Zakonem Krzyżackim, później z Prusami, a po zjednoczeniu w 1871 roku z Niemcami. Mława zawsze była północną rubieżą Rzeczypospolitej. Dopiero od 1945 roku miasto nie leży w pasie granicznym państwa polskiego.

Zanim jednak doszło do tych zmian administracyjnych, fizyczno-geograficznych i politycznych miasto na stałe zapisało się w najnowszej historii Polski. I to zapisało się złotymi zgłoskami.

1 – 4 IX 1939 roku, bitwa pod Mławą

Przez Mławę wiodła najkrótsza droga z Niemiec do Warszawy, stolicy Polski. Stąd też od wiosny 1939 roku rozpoczęły się intensywne przygotowania obronne na tzw. „pozycji mławskiej”. Prace fortyfikacyjne zostały rozpoczęte natychmiast po przybyciu wojska. Prowadzone były bez przerwy, w dzień i w nocy, na trzy zmiany. Wszystkie prace wykonywali żołnierze piechoty, jednostki inżynieryjne pod kierunkiem specjalistów – oficerów saperów. Od połowy sierpnia z kolei pomoc wojsku chętnie i ofiarnie udzielała ludność cywilna z okolicznych wiosek, leżących wzdłuż „pozycji mławskiej”, kopiąc chociażby rowy przeciwczołgowe. Ogółem do dnia wybuchu wojny na pozycji mławskiej zostało zbudowanych w sumie 55 schronów bojowych, na ogólną liczbę 93 planowanych. Na tzw. pododcinku mławskim pierwszy schron bojowy został usytuowany na północ od majątku ziemskiego Sławogóra Stara, tj. obok bagien Niemyje, ostatni bunkier na lewym skraju pododcinka mławskiego został usytuowany na północno – zachodnim skraju lasu turskiego, z zadaniem ryglowania swoim ogniem szosy Mława – Żuromin – Zieluń – Płock. Na pododcinku Rzęgnowo, oddzielnym od mławskiego bagnami Niemyje, których szerokość wynosiła 6 km, było usytuowanych niewiele bunkrów. Przed schronami bojowymi oraz między nimi ciągnęły się rowy strzeleckie wypieczone wikliną. Przed nimi zbudowane zostały 3 rzędy płotów z drutu kolczastego, natomiast na kierunkach spodziewanych natarć broni pancernej powbijano 3 rzędy szyn kolejowych. Również na bardziej eksponowanych kierunkach zostały rozmieszczone miny, jak też wykopane zostały rowy przeciwpancerne. Zaminowano szosy, drogi oraz 40 mostów.

1 września 1939 roku po godzinie 4.00 od oficera łącznikowego, przydzielonego do straży granicznej, wpłynął do dowódcy I/80 pp mjr Schlichtingera meldunek następującej treści: „Kompania piechoty i grupa konnych przekroczyła granicę – Co robić?”. Odpowiedź brzmiała: „Strzelać!”. Dowódca batalionu złożył natychmiast meldunek dowódcy 80 pp płk. Stanisławowi Fedorczykowi. Odpowiedź brzmiała „Wisła”, co według ustalonego kryptonimu oznaczało wojnę.

O ile ważny był to rejon z niemieckiego punktu widzenia, świadczy fakt, że przeciwnik skierował tutaj znaczną część silnej 3 Armii Pancernej, liczącej ogółem ponad 80 tysięcy żołnierzy, a spiker radia niemieckiego przez trzy wieczory z rzędu, począwszy od 1 września donosił wszem i wobec „Festung Mława kampft weiter” - „Twierdza Mława walczy dalej”.



Polskiej granicy broniła 20 DP, dowodzona przez płk. dypl. Wilhelma Andrzeja Liszkę – Lawicza, która wchodziła w skład Armii „Modlin” gen. Emila Krukowicza – Przedrzymirskiego. Warto dodać, że w skład dywizji, jako jej jednostki macierzyste wchodziły głównie - 78 pp (dowódca płk Kazimierz Marian Dudziński), 79 pp (dowódca ppłk dypl. Konstanty Zaborowski) i 80 pp (dowódca płk Stanisław Fedorczyk). Ponadto na zachód od Mławy walczyła Nowogródzka Brygada Kawalerii dowodzona przez gen. bryg. Władysława Andersa, natomiast na wschodniej flance operowała Mazowiecka Brygada Kawalerii dowodzona przez płk dypl. Jana Karcza. Odwód armii stanowiła 8 DP, pod dowództwem płk. dypl. Teodora Furgalskiego.

Natarcie niemieckie na „pozycję mławską” rozpoczęło się o godzinie 4.30 w dniu 1 września. Niemcy, zaskoczeni silnym i celnym ogniem broni maszynowej oraz ostrzałem artyleryjskim 20 DP, ponieśli ciężkie straty. Wówczas wprowadzili do boju wszystkie rozporządzone siły piechoty i artylerii. Kiedy i te nie przyniosły upragnionego skutku, na odcinku broniowanym przez 79 i 80 pp rzucili do boju duże ilości czołgów. Do najbardziej krwawych walk wtedy należały próby przebicia pozycji w miejscowościach Mławka, Piekietko, Uniszki Zawadzkie oraz Kułakowo i Żaboklik. Próbie przebicia pozycji za pomocą broni pancernej opłacili Niemcy stratą kilku czołgów, rozbitych ogniem dział oraz trzech ugrzęźniętych w bagnach Niemyje. W pierwszej fazie bitwy piechota niemiecka odważnie usiłowała atakować bunkry, nie mogła jednak podejść do nich bliżej, na odległość szturmową, gdyż zbliżywszy się zbyt blisko została koszona ogniem cekaemów, które broniły się skutecznie pomimo potężnego ognia artylerii nieprzyjacielskiej.

Drugiego dnia obrońcy Mławy nadal stawiali zaciekły opór i zatrzymali w ciężkich bojach oddziały Korpusu „Wodrig”, zbliżające się od wschodu. Mimo ofiarnej obrony Niemcy opanowali dwa kluczowe punkty polskiej defensywy: Żaboklik i Górę Kamieńską. Atakujący, nie mogąc przełamać „pozycji mławskiej”, bombardowali kilkakrotnie opuszczoną przez ludność cywilną Mławę. Miasto przez całe dni i noce płonęło złowrogo na zapleczu pozycji. Z premedytacją nieprzyjacieli zbombardował szpital przy ulicy Niborskiej. Poza tym na polu bitwy Niemcy, chcąc dostać się na odległość bliższą niż pozwalały na to cekaemy, spędzili około pięćdziesięciu wieśniaków z łopatami i zaczęli ich pędzić przed piechotą. Było to w okolicy Uniszek Zawadzkich. Po chwilo-

wych wahaniach zaczęto strzelać do Niemców szrapnelami. Ognia tego nie wytrzymali i uciekli.

Do ciekawych epizodów walk należy wdarcie się żołnierzy niemieckich w nocy z 3 na 4 września do wsi Kułakowo oraz wyrzucenie ich stamtąd przez 1/80 pp dowodzony przez mjr Schlichtingera. Niezależnie od tego udanego przeciwnatarcia sytuacja 80 pp, jak i całej 20 DP, była więcej niż trudna i groźna. Trudności te zostały spowodowane przełamaniem pozycji polskiej na odcinku broniowanym przez Mazowiecką Brygadę Kawalerii oraz oddziały 79 pp w rejonie Rzęgnowa. Ponadto nad ranem 4 września Ciechanów został ostatecznie zajęty przez wojska niemieckie. W ten sposób skrzydła 20 DP coraz bardziej zaginały się do tyłu, co groziło otoczeniem. Nieprzyjaciół zaczął strzelać z głębokiej flanki i wreszcie prawie z tyłu. Oślaniał wówczas dywizję z prawej strony doskonale walczący 79 pp, stanowiący od 2 września „tarczę” obrońców Mławy. Ostatnie strzały na „pozycji mławskiej” umilkły dopiero o godzinie 12.00 dnia 4 września. Do tej godziny broniły się do ostatka załogi niektórych bunkrów, do których nie dotarła informacja o ogólnym odwrocie wojsk polskich. Należy podkreślić, obrona Mławy trwała 80 godzin i nie została przełamana. Dopiero na wyraźny rozkaz dowódcy Armii „Modlin” gen. bryg. E. Przedrzymirskiego – Krukowicza nastąpił odwrót oddziałów 20 DP w kierunku Modlina.

W bitwie pod Mławą poległo około 800 żołnierzy polskich, około 2000 – 2400 odniosło rany oraz 300 – 350 zostało zaginionych. Straty niemieckie wynosiły natomiast 1500 – 2000 zabitych oraz około 4000 rannych.

Oddanie hołdu bohaterom

Najwięcej dla spopularyzowania wiedzy o bitwie mławskiej oraz oddaniu właściwego poszanowania jej uczestnikom uczynił mławski historyk prof. dr hab. Ryszard Juszkiewicz. Jest on autorem kilkunastu książek i kilkuset artykułów naukowych, popularnonaukowych i popularizatorskich dotyczących kampanii wrześniowej na Mazowszu Północnym, prowadzonych tutaj działań militarnych oraz samej bitwy mławskiej. Był też pomysłodawcą i inicjatorem zagospodarowania miejsc pamięci narodowej związanych z bitwą mławską, w tym budowy Mauzoleum Żołnierzy Września i Pomnika Polskiego Piechury - „Obrońcom Mławy”.

Ponadto w latach 60 tych XX wieku i kolejnych jako Prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Mławskiej organizował zjazdy kombatantów, co było wyjątkowe

i niespotykane na skalę ogólnokrajową. Pierwsze takie spotkanie odbyło się 25 września 1960 roku w Mławie. Na zjeździe obecni byli m. in. płk Stanisław Fedorczyk oraz ppłk Bronisław Schlichtinger. Kolejny Zjazd Kombatantów miał miejsce w 1962 roku, na którym Zarząd TPZM został obdarowany przez delegację żołnierzy 20 DP metalowymi częściami sztandaru 80 pp. W 1964 roku na zjeździe kombatantów otwarto Mauzoleum Żołnierzy Września 1939 roku. W latach siedemdziesiątych zjazdy odbywały się zwykle we wrześniu przez dwa, trzy dni, przybywało na nie nawet 100 weteranów. W czasie tych zjazdów odbywały się m. in. msze polowe, zwiedzanie bunkrów i oglądanie pola bitwy pod Mławą. Organizowano też wizyty w szkołach oraz inne uroczystości połączone z programami artystycznymi. W 1994 roku odbył się Zjazd Weteranów Armii „Modlin”, który łączył się z 55 rocznicą wybuchu II wojny światowej. W czasie obchodów swoją obecnością zaszczyliło zjazd aż 125 żołnierzy (większość z nich miała już powyżej 75 lat) i niegdyś walczący pod Mławą otrzymali tytuł Honorowych Obywateli Miasta Mława. Łącznie wszystkich zjazdów odbyło się 15. Ostatni taki zjazd miał miejsce w 2004 roku. Powód ich zakończenia był prozaiczny: kombatantów było coraz mniej i od lat na spotkaniach przybywały w większości ich rodziny.

Ideę upamiętniania obrońców naszego miasta z 1939 roku zapoczątkowaną przez Ryszarda Juszkiewicza kontynuował Sławomir Kowalewski, burmistrz Mławy, który w latach 2008 – 2017 regularnie organizował Rekonstrukcję Bitwy pod Mławą. W sumie widzowie mieli przyjemność oglądania 10 rekonstrukcji. Całość obchodów trwała najczęściej trzy dni i odbywała się w ostatni weekend sierpnia. Pierwszego dnia odbywał się żywy teatr i spektakl historyczny powiązany z „Nalotem Bombowym na Mławę”. Widowisko odbywało się w centrum miasta. Aktorzy, którzy są przeważnie amatorami, to głównie ludność mławska i okolic. Dzięki widowisku żywego teatru związanego z bitwą graniczną i nalotem na Mławę w 2008 roku zawiązała się początkowo nieformalna (obecnie zarejestrowane stowarzyszenie) – Grupa Rekonstrukcji Historycznej Ludności Cywilnej Mława. Punktem kulminacyjnym obchodów była właśnie rekonstrukcja bitwy mławskiej, która odbywała się na polach we wsi Uniszki Zawadzkie i była największą rekonstrukcją walk w XX wieku w Europie.

Dokończenie na stronie 18

Dokończenie ze strony 17

Bunkry i umocnienia z roku 1939 dodawały prowadzonej rekonstrukcji autentyczności i klimatu bojowego z lat 30 XX wieku. Aktorów jednorazowo na rekonstrukcji pojawiało się ponad 200. Odgrywali oni sceny natarć żołnierzy Wehrmachtu na linię obrony mławskiej, kontratak wojsk polskich oraz wycofanie żołnierzy wraz z ludnością cywilną przed Niemcami. Natomiast kończący, trzeci dzień upamiętniający bitwę pod Mławą miał zwykle charakter artystyczny i pełny zadumy. Organizowano wtedy koncerty na parkowej estradzie lub w sali kina Miejskiego Domu Kultury.

W 2013 roku na Rekonstrukcji Bitwy pod Mławą obecny był ówczesny Prezydent RP Bronisław Komorowski, z kolei w 2017 roku uroczystości połączone były ze świętem 20 Bartoszyckiej Brygady Zmechanizowanej. W 2018 i 2019 roku odbyły się wyłącznie uroczystości w centrum miasta, związane z nalotem bombowym na Mławę. Rokiem przełomowym

okazał się rok 2020, kiedy to ze względu na epidemię Covid – 19 uroczystości ograniczyły się wyłącznie do przemówień, jak również do złożenia kwiatów i zapalenia zniczy pod Pomnikiem Piechura w Uniszkach.

Odeszli na wieczną wartę...

Tymczasem Obrońcy Mławy wraz z upływającymi latami odchodzili na wieczną wartę. 10 czerwca 2008 roku zmarł w wieku 92 lat Sergiusz Grudkowski, który w stopniu kaprała podchorążego walczył w kampanii wrześniowej, jako żołnierz 20 Dywizji Piechoty i był uczestnikiem bitwy pod Mławą. Z wykształcenia był inżynierem rolnikiem, z zamiłowania malarzem akwarelistą. Pogrzeb tegoż Obrońcy Mławy odbył się 17 czerwca w Cerkwi Prawosławnej w Warszawie przy ulicy Wolskiej 138/140. Mowę pożegnalną w świątyni w imieniu Mławy wygłosił radny Michał Nowakowski, który w swoim wystąpieniu podkreślał: "Mława pamięta

o swoich bohaterach, Mława pamięta o swoich obrońcach..." . Wśród kilkudziesięcioosobowej delegacji mławskiej poza radnym Nowakowskim byli m. in. przedstawiciele TPZM – Przemysław Miecznik i Leszek Arent, ówczesny sekretarz miasta Mariusz Szczechowicz, Agnieszka Dębska oraz poczty sztandarowe – Urzędu Miasta Mława, Zespołu Szkół Nr 4 im. Obrońców Mławy z Września 1939 roku w Mławie oraz szkół sztydłowskich.

Kolejnym ważnym pogrzebem Obrońcy Mławy był pogrzeb 102-letniego przyjaciela naszego miasta, kawalera Orderu Wojennego Virtuti Militari ppłk. Stanisława Ślesickiego, który odbył się 24 września 2015 roku na warszawskim Bródnie. Uczestniczyła w nim ponad trzydziestoosobowa delegacja z Mławy z burmistrzem Kowalewskim na czele i cztery poczty sztandarowe. W mowie pożegnalnej Sławomir Kowalewski odniósł się m. in. też do słów kombatantha z 2013 roku, w których nawoływał on do pokoju.

5 kwietnia 2018 roku pożegnaliśmy 103-letniego mjr. Józefa Węgla, żołnierza 80 pp, uczestnika kampanii wrześniowej, w tym bitwy pod Mławą. Msza św. pogrzebowa odbyła się w kościele pw. św. Jacka w Borze Zapilskim. Józef Węgiel, podobnie jak ppłk Ślesicki, darzył Mławę wielką sympatią i uczestniczył w tutejszych obchodach rocznicy wybuchu II wojny światowej i Rekonstrukcjach Bitwy pod Mławą. Stąd też na pogrzeb przybyła liczna delegacja mławskiego samorządu i szkół. Delegacji przewodniczył i mowę pożegnalną wygłosił Arkadiusz Dłubisz – Wiceprzewodniczący Rady Miasta Mława. Podczas uroczystości zostały wystawione dwa poczty sztandarowe – Miasta Mława i Zespołu Szkół Nr 4.

Z kolei 18 marca 2022 roku pożegnaliśmy na Starym Cmentarzu w Słupsku 106-letniego por. Józefa Cabana – uczestnika bitwy pod Mławą, obrońcę Warszawy, żołnierza Armii Krajowej. Podczas uroczystości pogrzebowych samorząd mławski reprezentowali: radni

Michał Nowakowski (Przewodniczący Komisji Oświaty, Kultury i Sportu) oraz Beata Gadomska, którym towarzyszyły uczennice Zespołu Szkół Nr 4 – Zuzia Ludwikowska i Aleksandra Kawczyńska. Radny Michał Nowakowski wygłosił mowę pożegnalną i odczytał list od Burmistrza Miasta Mława. Padły wtedy znamienne słowa konstatające życie oddanego krajowi żołnierza: „Panie Poruczniku dzisiaj stajesz do swojego ostatniego apelu, apelu przed Panem Bogiem. Spoczywaj w pokoju!”.

Ostatni obrońca Mławy – por. Franciszek Skrzypczyk zmarł 22 lipca 2022 roku w wieku 103 lat. Warto dodać, że był on również żołnierzem Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga i uczestnikiem bitwy pod Kockiem, ostatniej bitwy wojny obronnej Polski z września 1939 roku.

Michał Nowakowski (Mława), historyk, regionalista, nauczyciel, doradca metodyczny, samorządowiec, członek Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej.

Ogólnopolska wystawa **TWARZE WSPÓŁCZESNYCH POETÓW POLSKICH**

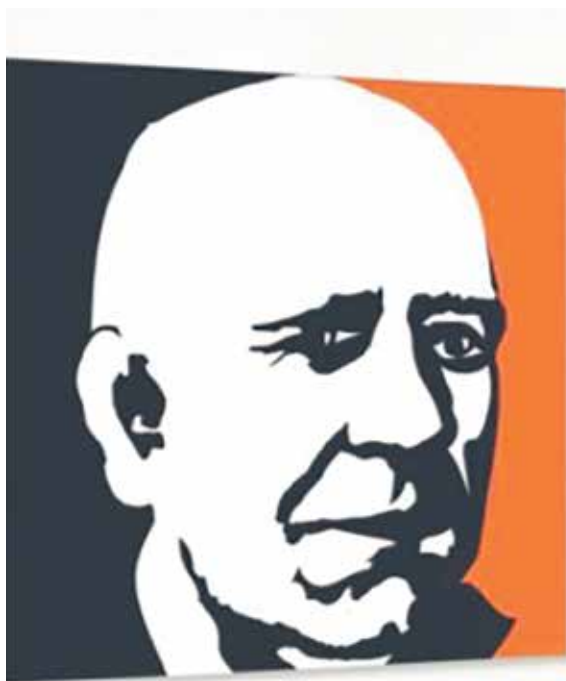
„Twarze współczesnych poetów polskich” to wystawa prezentowana m. in. w Klubie Kultury MCK Jedyńka w Gorzowie Wielkopolskim (22 czerwca - 17 września 2022 - Festiwal HopBiałoszewski), w Warszawskim Domu Literatury (12-18 października 2022 - 50. Warszawska Jesień Poezji) oraz w Suchedniowskim Ośrodku Kultury „Kuźnica” (19 października - 31 grudnia 2022).

Autorem prac jest dr hab. Robert Manowski - rektor Wyższej Szkoły Artystycznej w Warszawie.

Kuratorką wystawy jest Marlena Zynger - poetka i redaktor naczelna Kwartalnika Literacko- Kulturalnego „LiryDram” (www.lirydram.pl).

Ekspozycja składa się z 35 płyt wielkości 1m x 1m z grafikami twarzy poetów, którzy gościli na łamach „LiryDram”:

Aldona Borowicz, Krzysztof Boczkowski, Kazimierz Burnat,



Ares Chadzinikolau, Anna Czachowska, Julia Fiedorczuk, Adriana Jarosz, Jacek Jaszczyk, Stefan Jurkowski, Adam Kaczanowski, Beata Patrycja Klary-Stachowiak, Ryszard Krauze, Małgorzata Lebda, Dariusz Lebiada, Ewa Lipska, Zbigniew Milewski, Elżbieta Musiał, Aleksander Nawrocki, Stanisław Nyczaj, Marcin Orliński, Alicja Patey-Grabowska, Małgorzata Karolina Piekarska, Marta Podgórnica, Uta Przyboś, Małgorzata Skwarek-Gałęska, Alicja Tanew, Marek Wawrzkiwicz, Magdalena Węgrzynowicz-Plichta,

Marek Wołyński, Bohdan Wrocławski, Michał Zabłocki, Adam Zagajewski, Ewa Zelenay, Kalina Izabela Ziola, Marlena Zynger.

Do powstania wystawy użyto Dispa, wielowarstwowej płyty z tektury ekologicznej. Produkt w 100% biodegradowalny.

Ekspozycji towarzyszy kolorowy album (prace wystawowe oraz rozmowy z poetami) formatu A4 (220 stron).

Album powstał m.in. dzięki wsparciu finansowemu Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej.

M. Pilarska: 40:1. Rockowy hymn o bitwie pod Wizną

O tym, że heavymetalowy zespół Sabaton nagrał kilka utworów o polskich bohaterach walczących w II wojnie światowej, wie każdy fan rocka. Jednakże tych, którzy nie są miłośnikami ciężkiego brzmienia w muzyce, zapewne zainteresuje, że od 15 lat szwedzka grupa część swoich utworów regularnie poświęca ważnym wydarzeniom z historii Polski.

Wszystko zaczęło się od utworu „40:1”, który znalazł się na płycie „The Art Of War”, czwartym albumie w dyskografii Szwedów, wydany 30 maja 2008 r. Jest to opowieść o bitwie pod Wizną, która rozegrała się podczas kampanii wrześniowej, w dniach od 7 do 10 września 1939 r., na północny wschód od Łomży. Obroncy Wizny pod dowództwem kapitana Władysława Raginisa stoczyli zacięty bój z niemiecką 10. dywizją pancerną generała Guderiana, wspieraną przez dwie dywizje zmechanizowane i artylerię. Punkt oporu Wizna, który w planach Niemców miał być wzięty niemal z marszu, bronił się przez trzy dni. Ze

względu na przeważające siły wroga (tytułowe 40:1) bitwę tę określa się mianem „Polskich Termopili”. Sam kapitan Raginis, który złożył przysięgę, że nie odda placówki żywy, po tym, jak jego żołnierze opuścili ostatni broniony schron, popełnił samobójstwo rozrywając się granatem.

W jaki sposób ten fragment historii polskiego Września'39 trafił na płytę szwedzkiego bandu? W wywiadzie dla dziennika „Rzeczpospolita” wokalista i lider grupy Sabaton Joakim Brodén, wyjaśniał: Polski fan przesłał nam kiedyś informację o bitwie pod Wizną. Kiedy przeczytaliśmy o czynach kapitana Władysława Raginisa i jego przyjaciół, była to dla nas tak nieprawdopodobna historia, że sądziłismy najpierw, iż nie może być prawdziwa. Taka niesamowita odwaga, by 720 żołnierzy stawiało opór 42 tys. Niemców! Uznaliśmy natychmiast, że to najbardziej interesująca bitwa historii, i oczywiście napisaliśmy o tym piosenkę”. Pojawienie się utworu na

płycie wywołało entuzjazm polskich fanów, którzy stworzyli wideoklip ilustrujący tę kompozycję. Oficjalnie ukazał się on niecały rok później na kanale YouTube, gdzie do tej pory obejrzało go prawie 13,5 miliona widzów. Z kolei dziesięć lat po premierze klipu utwór „40:1” stał się oficjalnym hymnem Centrum Edukacji Młodzieżowej w Elku. - Zależało nam na tym, żeby wybierając taki utwór pokazać, że jesteśmy sławni nie tylko u siebie w kraju, ale o waleczności Polaków wiedzą i pamiętają też inne narody. Chodzi nam o wychowanie patriotyczne, ale też pójście z duchem czasu – stwierdziła Agnieszka Pasko, dyrektor Centrum w wywiadzie dla lokalnego „Radia 5”. Przy okazji warto również dodać, że kpt. Wł. Raginis jest patronem liceum ogólnokształcącego wchodzącego w skład CEK.

Na kolejnej płycie Sabaton „Coat of Arms” (2010) pojawił się bodaj najbardziej znany „polski” utwór Szwedów, czyli „Uprising”, poświęcony

powstaniu warszawskiemu. W oficjalnym teledysku, którego premiera miała miejsce w dniu 66. rocznicy powstania, wystąpili m.in.: znany z filmów „Big Lebowsky”, „Kod Mercury” czy „Szyfry wojny” hollywoodzki aktor Peter Stormare w roli gen. SS Ericha von dem Bacha-Zelewskiego, polscy aktorzy – Mateusz Damięcki i Monika Buchowiec, a także... komentujący od pół roku w TVN wojnę na Ukrainie generał Waldemar Skrzypczak w roli dowódcy oddziałów powstańczych, generała Armii Krajowej Antoniego „Montera” Chróściela. Na tej samej płycie znajduje się także utwór „Aces in Exile” opowiadający o bitwie o Anglię, z epizodem poświęconym polskim lotnikom z Dywizjonu 303. Polskie historie z czasu II wojny światowej na płytach zespołu Sabaton wieńczy utwór „Inmate 4859”, umieszczony na albumie „Heroes” (2014). Kompozycja oświęcona jest rotmistrzowi Witoldowi Pilekiemu, żołnierzowi Września, współzałożycielowi Tajnej Armii Pol-



skiej, oficerowi AK, więźniowi obozu w Auschwitz, zamordowanemu przez UB w 1948 r.

Za zasługi dla promocji historii Polski członkowie Sabaton m.in. otrzymali pamiątkową szablę od biskupa pomorskiego oraz ozdobny kordzik od ministra obrony narodowej.

MAGDALENA PILARSKA

Ziemia Cudu nad Wisłą

W dniach 13-16 sierpnia 2022r. w różnych gminach na terenie powiatu wołomińskiego odbywały się uroczystości poświęcone pamięci bohaterskiej obronie Warszawy w wojnie z najazdem Rosji sowieckiej w 1920 roku.

Tereny powiatu wołomińskiego są nazywane „Ziemia Cudu nad Wisłą” gdyż niemal całe obszary obecnego powiatu były objęte walkami z najeźdźcą, a w kilku miejscowościach /Radzymin, Ossów, Tłuszcz, Ząbki, Marki/ znajdują się cmentarze poległych polskich żołnierzy.

Szczególnym przypadkiem jest wyjątkowe miejsce w gminie Jadów gdzie we wsi Strachów mieszkańcy i wczasowicze zbudowali własnym staraniem postument wdzięczności za ocalenie w sierpniu 1920 przed barbarzyństwem bolszewików.

Tereny tej wsi i całej gminy Jadów były zajęte przez wojska rosyjskie które grabiły i terrorizowały ludność. W pobliskim Wyszku na plebanii przebywała delegacja polskich komunistów która czekała na zdobycie Warszawy i utworzenie bolszewickiego rządu polskiego.

Po zwycięstwie pod Radzyminem i Ossowem i ucieczce sowiektów ocaleni mieszkańcy bez wsparcia oficjalnych

władz postanowili uczcić pamięć i wyrazić wdzięczność za ocalenie wznosząc w Strachowie, na podarowanej posesji specjalny postument który od 100 lat przypomina nam potomnym o ich czynie.

Przez lata komunistycznej władzy w Polsce /1945-1990/ postument został zapomniany a nawet ukrywany poprzez obsadzenie zarosłami do czasu odzyskania wolności. Na wniosek działaczy Komitetu Obywatelskiego Solidarność i Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej z inicjatywy przewodniczącego koła MWS w Jadowie pana Romualda Kalinowskiego postument został poddany kompleksowej renowacji oraz przeprowadzono odpowiednie zagospodarowanie otoczenia dla wszystkich odwiedzających to szczególne miejsce.

Corocznie w sierpniu w rocznicę bitwy warszawskiej 1920 roku władze samorządowe z licznym udziałem mieszkańców terenów nad Liwcem po Mszy świętej składają wieńce oddając cześć bohaterskim obrońcom Rzeczypospolitej oraz pamięci mieszkańców którzy dali przykład wierności wartościom chrześcijańskimi patriotycznym na tym skrawku naszej Ojczyzny.



Popiersie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Ossowie

Działacze Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej z Kobylki podjęli się ufundowania popiersia Kardynała Stefana Wyszyńskiego, który niedawno został ogłoszony błogosławionym kościoła katolickiego.

Postanowiono wybudować postument w pobliżu kaplicy na cmentarzu żołnierzy poległych w bitwie z bolszewikami 14 sierpnia 1920 roku. Miejsce to jest dla wszystkich mieszkańców powiatu wołomińskiego, ale również dla całej Polski, miejscem otaczającym szczególną pamięcią i opieką.

Kilka lat temu wzniesiono podobny postument pamięci papieża Jana Pawła II który wielokrotnie podkreślał swoje przywiązanie do pamięci o „Cudzie nad Wisłą” w sierpniu 1920 roku.

Mieszkańcy Ossowa uważają że dzięki osobistemu zaangażowaniu się kardynała Stefana Wyszyńskiego władze komunistyczne po 30 latach dewastacji tego cmentarza, wyraziły zgodę w 1977 roku na prace remontowe i przywrócenie tego wyjątkowego miejsca dla odwiedzania i odprawiania 1 mszy w niedzielę.

Pierwsza msza św. odbyła się 24 września 1978 roku i została odprawiona przez delegata księdza prymasa Wyszyńskiego biskupa Jerzego Modzelewskiego i księdza prałata Grzegorza Kalwarczyka kanclerza kurii warszawskiej.

Zbudowane popiersia papieża Jana Pawła II i kardynała Stefana Wyszyńskiego poświęcił 15 sierpnia po uroczystej mszy św. przy udziale paru tysięcy uczestników kardynał Ludwik Müller z Niemiec który przewodniczył rocznicowym uroczystościom Bitwy Warszawskiej w Ossowie.

Dzieło budowy postumentu i popiersia poświęcone pamięci kardynała Wyszyńskiego było możliwe dzięki pomocy życzliwych osób i instytucji. Szczególną wdzięczność należy przekazać zarządowi Fundacji PGE która na wniosek Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej przekazała darowiznę pozwalającą na sfinansowanie całego dzieła.



III Rajd Ochota-Pęcice

-10 września 2022

Formy dotarcia:

Oferujemy różne formy dotarcia na miejsce obchodów: rajd pieszy, rowerowy, samochodowy, rolkowy, kajakowy. Ponadto, przedstawiamy uczestnikom różne propozycje samodzielnego dotarcia. Szkoły zachęcone są do samodzielnego organizowania form dotarcia lub dołączenia do jednej z grup.



Koszt udziału w Rajdzie to 10 złotych

Uczestnicy biorący udział w Rajdzie otrzymają okolicznościowe koszulki oraz śpiwники. Płatności można dokonać na konto lub w dniu wydarzenia gotówką.

Termin zgłoszeń do 7 września 2022

[klik na formularz](#)

Organizator:



Warszawska Szesnastka,
Warszawski Hufiec
Harcerzy "Zawrat"

Patronat Honorowy:



Środowisko IV
Obwodu AK

Formularz zgłoszeniowy oraz więcej informacji na temat rajdu można odnaleźć na stronie:

www.raidpecice.16wdh.pl

Partnerzy:



I Lubelski Kongres Samorządowy pt. SAMORZĄD. TERAŻNIEJSZOŚĆ-PRZYSZŁOŚĆ

W dniu 7 października 2022 r. (piątek – godz. 10.30-11.00 rejestracja) w gminie Hanna (Gminny Ośrodek Kultury i Sportu w Hannie, ul. Dworska 4), powiat włodawski, woj. lubelskie, we współpracy z Panią Grażyną Kowalik – Wójt Gminy Hanna; Panem Cezarym Przybylskim – Marszałkiem Województwa Dolnośląskiego; Panem Robertem Raczynskim – Prezydentem Miasta Lubin; Panem Konradem Rytlem – Radnym Sejmiku Województwa Mazowieckiego, Prezesem Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej; Panem Tomaszem Możejko – Prezesem Lubuskiego Forum Samorządowego; zostanie zorganizowany I Lubelski Kongres Samorządowy pt. SAMORZĄD. TERAŻNIEJSZOŚĆ-PRZYSZŁOŚĆ pod patronatem Ogólnopolskiej Federacji „Bezpartyjni i Samorządowcy”.

W trakcie Kongresu zostaną poruszone zagadnienia: Zdrowie, Sport, Polityka Społeczna; Oświata – propozycja zmian w Polsce; Rolnik, jako mikro, mały i średni przedsiębiorca; Jednostki Samorządu Terytorialnego w strukturze organizacyjnej państwa polskiego; Ochrona Środowiska – Bogactwo Przyrody; Cudze chwalicie, Swego nie znacie – dlaczego Hanna?

Link do rejestracji na www.bezpartyjniamorzedowcy.pl

Kontakt:

Sekretarz Zarządu
Ogólnopolskiej Federacji
„Bezpartyjni i Samorządowcy”
dr n. pr. Marek Woch
m.woch4@wp.pl
tel. 797 844 172

I Lubelski Kongres Samorządowy



SAMORZĄD.
TERAŻNIEJSZOŚĆ – PRZYSZŁOŚĆ

07.10.2022r.

Gminny Ośrodek Kultury i Sportu w Hannie,
ul. Dworska 4



Czas na rozwój Aglomeracji Rzeszowskiej. Nie zmarnujmy tej szansy

Rzeszów, urodziłem się w tym mieście i wychowałem, skończyłem szkołę podstawową, średnią a potem studia, dorastałem i zmieniałem się wraz z tym miastem. Miastem zaprzyjaźniłem, zaściankowym, gdzie tylko WSK i Zelmer były jego wizytówką a chcąc poczuć atmosferę wielkomiejską trzeba było pojechać pociągiem do Krakowa, Wrocławia lub Warszawy, no ale to już było.

Teraz widzę Rzeszów nowoczesny, bez kompleksów, gdzie postęp przewijał się z możliwościami rozwoju, gdzie jeszcze nie tak dawno inwestowano w nowe zakłady, galerie, szkoły wyższe, lecz aby tego nie zagubić należy spojrzeć na Rzeszów jak na aglomerację.

Aby zapewnić dalszy rozwój temu miastu, potrzeba ścisłej integracji z okolicznymi gminami i miastami, jest potrzeba, żeby miasto Rzeszów poszerzyło swe granice a miejscowości takie jak Łańcut, Ropczyce, Boguchwała, Sokołów Młp. czy Głogów były w przyszłości dzielnicami Rzeszowa. Aby taki scenariusz był możliwy, potrzebna jest decyzja polityczna, specustawa o Aglomeracji Rzeszowskiej, która zabezpieczyła by odpowiednie fundusze na rozwój ca 40-50 mld PLN. (4-5 mld PLN rocznie). Środki te w całości powinny być przeznaczone na infrastrukturę a tereny należące do Skarbu Państwa zostały by przekazane Aglomeracji Rzeszów, pozwoliło by to miastu na nowo zagospodarować niedostępne teraz tereny.

Dużym ułatwieniem w skomunikowaniu Rzeszowa z innymi miastami była by droga szybkiego ruchu łącząca Rzeszów z Kielcami, ta inwestycja otworzyła by dodatkową możliwość komunikacji z Warszawą i nie tylko.

W mieście muszą powstać ścieżki rowerowe nie tylko wewnątrz i na obrzeżach miasta ale także łączące całą aglomerację w ten sposób aby móc bez-



piecznie i bezkolizyjnie poruszać się w jej obrębie.

Do rozwoju naszego miasta konieczne jest powstanie Szpitala Akademickiego gdzie można by prowadzić programy badawcze dofinansowywane z Funduszy Unijnych, dało by też możliwość współ-

pracy z innymi placówkami badawczymi za granicą.

Tworząc infrastrukturę, należy myśleć o tak skonstruowaniu projektu aby dawał możliwości rozwoju i zachęcał do inwestowania w nowe technologie-informatykę i cyfryzację.

Już teraz nasze lotnisko Jasionka powinno dzięki inwestycjom zostać HAB-em dla Ukrainy właśnie w tym momencie jest ogromna szansa na rozwój naszego regionu.

Korzystając z dofinansowania dla Aglomeracji Rzeszów, należy pamiętać,

że nie można pominąć rozwoju szybkiej kolei łączącej nasze miasto z innymi aglomeracjami.

Rozwój miasta wiąże się nie tylko z infrastrukturą drogową, należy także pamiętać, że rozrastające się miasto potrzebuje dodatkowego ujęcia wody, niestety nasz Wisłok nie jest w stanie zapewnić odpowiedniej ilości, tak więc konieczne będzie zbudowanie odpowiedniej infrastruktury łączącej Rzeszów z rzeką San lub odpowiednio dużego zbiornika retencyjnego a zarazem rekreacyjnego dla Aglomeracji Rzeszów.

Kolejnym problemem przed którym niewątpliwie stanie wkrótce miasto, jest zapewnienie jego mieszkańcom odpowiedniej ilości ciepła, było by to możliwe dokonując inwestycji w geotermię i pozyskanie energii z gorących źródeł.

Jeżeli wydajność geotermii dla miasta Rzeszowa była by odpowiednio duża nie bez znaczenia była by budowa kompleksu Aquapark, który dał by naszym mieszkańcom miejsce relaksu a może i rehabilitacji ale także przyciągnął turystów a co za tym idzie firmy inwestujące w niezbędną infrastrukturę.

Reasumując, aby zapewnić naszemu miastu odpowiednio stabilny i zrównoważony rozwój, potrzebne jest spojrzenie na cały region kompleksowo, na jego możliwości w ten sposób aby dawały one szansę jego mieszkańcom czuć się bezpiecznie i komfortowo, aby chcieli się tutaj osiedlać, żyć i pracować w czystym ekologicznym środowisku, zrównoważonej gospodarce komunalnej, nisko emisyjnym mieście pełnym ścieżek rowerowych, gdzie rezygnacja z jazdy samochodem była by nie tylko koniecznością cywilizacji i rozwoju miasta ale też przyjemnością.

JANUSZ ŚLIWIŃSKI – RZESZOWSKA WSPÓLNOTA SAMORZĄDOWA

Siła jest kobietą - Bezpartyjni Samorządowcy z woj. opolskiego rosną w siłę!

Alicja Drobisz jest od urodzenia opolanką z zawodu ekonomistą obecnie nauczycielem w szkołach średnich i policealnych. Wieloletni członek Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz doktorantka Uniwersytetu Opolskiego. Od 4 lat prowadzi projekt badawczy na temat aktywności kobiet w opolskiej polityce.

Do podejmowania działań politycznych motywuje ją chęć wprowadzenia wielu zmian związanych z wyrównaniem szans wśród kobiet wracających z urlopu wychowawczego na rynek pracy, podnoszenie świadomości, że ich głos jest bardzo ważny. Kobiety nie muszą postrzegać macierzyństwa jako pasma wyrzeczeń, rozczarowania, czasu alienacji czy niewolnictwa. Wiele kobiet niestety postrzega wychowywanie dzieci z utratą pracy, brakiem miejsc w żłobkach, w przedszkolach, częstych zwolnieniach lekarskich związanych z chorobą dziecka przez to wszystko kobiety czują się jako gorszy pracownik na rynku pracy. Przecież wcale tak być nie musi?

Alicja Drobisz jako matka dzieci w wieku 13 i 5 lat podkreśla, że jednym z ważniejszych zadań dla nas kobiet biorących czynny udział w polityce jest ukazanie młodym kobietom drogi, że współczesne kobiety doskonale godzą funkcje rodzinne z zawodowymi, umi-

zachować w nich harmonię i równowagę. Znajdując również czas na wychowywanie dzieci, pracę społeczną, rozwój zawodowy czy również też na nasze hobby. Naszym zadaniem jest również dostosowanie dzisiejszego rynku pracy poprzez opracowywanie odpowiednich projektów, związanych z ułatwieniem powrotu na rynek pracy kobietom po urloпах wychowawczych oraz pomocy w poszukiwaniu środków materialnych do podnoszenia kwalifikacji naszych opolskich dzielnych mam.

Miło nam poinformować, że Alicja będzie aktywnie wspomagać opolskie struktury Bezpartyjnych i Samorządowców w działaniach oraz w tworzeniu programu przedsiębiorczości oraz wyrównania szans na rynku pracy.



Rośnie poparcie dla Bezpartyjnych Samorządowców w Polsce

Według najnowszej prognozy wyborczej 5,5%* Polaków zamierza oddać na nas głos w najbliższych wyborach samorządowych. To wynik lepszy niż w roku 2018.

Widać wyraźnie, że Polacy wskazując na Bezpartyjnych szukają alternatywy wyborczej i nie chcą być zakładnikami partii politycznych oraz odwiecznego konfliktu PO-PiS.

Bezpartyjni Samorządowcy stawiają na pragmatyzm, samorządność i współpracę. Zależy nam, aby nasze Małe Ojczyzny rozwijały się, aby do gmin i powiatów napływały inwestycje, które systematycznie będą poprawiały jakość życia mieszkańców.

Chcesz dołączyć do Bezpartyjnych i Samorządowców?

SKONTAKTUJ SIĘ Z NASZYM KOORDYNATOREM!

MARCIN MARANDA

TELEFON: 792 543 881

EMAIL: POCZTA@MARANDA.PL

WWW.BEZPARTYJNISAMORZADOWCY.PL



**Prognoza wyborcza Daniel Pers*

Spływ kajakowy MWS w Sochaczewie



W sierpniu Mazowiecka Wspólnota Samorządowa w Sochaczewie dwa razy zorganizowała spływ kajakowy rzeką Bzurą. Inicjatorem tego rodzaju aktywności i integracji był Adam Kloch, przewodniczący MWS powiatu sochaczewskiego.

- Pomimo zawirowań pogody przed samym spływem, burza z piorunami, nasza wiara, że się uda, że wszystko przejdzie, zwyciężyła. Odbyła się piękny spływ, niech żałują Ci co nie mogli być. Swoją obecnością zaszczycili nas nie tylko członkowie

powiatu sochaczewskiego, ale i żyrardowskiego oraz plockiego za co należą im się podziękowania, a co też pokazuje że jesteśmy zwartą grupą i tak należy trzymać, jak co niektórzy mówią, że siła jest w jedności i zwartości grupy. Spokojnie z uśmiechem w miłym towarzystwie spędziliśmy ten sobotni dzień pełna integracja społeczna. Dla mnie organizatora dużą nagrodą było to, że wszyscy się świetnie bawili i pytali kiedy będzie następny raz. - powiedział po pierwszym spływie Adam Kloch.

Pożegnanie Lata w Iłowie

XXIII Pożegnanie Lata za nami. W piękny, czwartkowy wieczór do Iłowa przyjechały tłumy. Jest to bowiem impreza, która gromadzi co roku tysiące widzów, głównie sympatyków disco polo. Na tegorocznym koncercie wystąpiło około 30 zespołów, w tym nasz miejscowy zespół Classic, który obchodzi 30 lecie istnienia. Zaczynali w Iłowie i swoje 30 lecie również świętowali w Iłowie. Ich występ przeplatany był życzeniami od wielu osób i środowisk. Nie

zabrakło przedstawicieli Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej, Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, którzy gratulując Jubileuszu oraz życząc dalszych sukcesów zaprosili lidera zespołu – Roberta Klatta, mieszkańca Iłowa, do włączenia się w przygotowywane obchody 800 lecia istnienia Iłowa. Wręczono Robertowi Klatt Medal 100 lecia Odzyskania Niepodległości oraz obraz z widokiem Wisły.

WANDA DRAGAN



**WSPÓLNIE
BUDUJEMY
MAZOWSZE!**

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY

BEZPARTYJNYCH SAMORZĄDOWCÓW Z CAŁEGO WOJEWÓDZTWA MAZOWIECKIEGO



EKSPERTÓW Z RÓŻNYCH DZIEDZIN KTÓRZY PRZY WSPARCIU MWS CHCIELIBY NAGŁAŚNIAĆ PROPONOWANE PRZEZ SIEBIE ZMIANY, NP. W REFORMIE OŚWIATY, SŁUŻBY ZDROWIA, TRANSPORTU, EKOLOGII

PRZEDSIĘBIORCÓW - DO DZIAŁAJĄCEGO PRZY MWS KLUBU GOSPODARCZEGO



DZIENNIKARZY - DO WSPÓŁTWORZENIA PORTALU MWS ORAZ GAZETY SAMORZĄDNOŚĆ

WSZYSTKICH MIESZKAŃCÓW WOJEWÓDZTWA, KTÓRZY CHCĄ DZIAŁAĆ LOKALNIE DLA SWOICH „MAŁYCH OJCZYZN” MIEJSKICH, GMINNYCH CZY POWIATOWYCH



Mazowiecka Wspólnota Samorządowa

ul. Koszykowa 24 lok 12
00-553 Warszawa
biuro@mws.org.pl



Przestrzeń Przyjazna Dzieciom na Mazowszu



Mazowiecka Wspólnota Samorządowa od czerwca 2022 roku realizuje Projekt „Przestrzeń Przyjazna Dzieciom”, który jest częścią działań programowych Polskiej Misji Medycznej.

Inicjatywa „Przestrzeń Przyjazna Dzieciom” jest finansowana przez Islandię, Liechtenstein i Norwegię w ramach Funduszy Norweskich i EOG. Program ma na celu wsparcie dzieci, młodzieży, rodzin ze społeczności uchodźców, którzy przybyli do naszego kraju z terenów objętych konfliktem zbrojnym. Poprzez integrację społeczną, stworzenie przyjaznych warunków, zapewnienie wsparcia psychologicznego czy pomocy w nauce języka polskiego, chcemy pomagać osobom potrzebującym.

MWS projekt realizuje w kilku lokalizacjach, m.in. w swoim biurze przy ul. Koszykowej 24 w Warszawie oraz w Ośrodku „Willa Wiosenna” w Świętym (powiat warszawski zachodni).

Jak działamy? Regularnie organizowane są zajęcia z nauki języka polskiego, z podziałem na grupy wiekowe oraz formule online. To bardzo ważne, bo dzięki znajomości języka łatwiej o integrację, codzienne funkcjonowanie w przestrzeni publicznej czy znalezienie pracy. Duży nacisk w projekcie kładziemy na integrację dzieci i młodzieży poprzez organizację różnego rodzaju zajęć animacyjnych, sportowych, artystycznych, czy poprzez klub naukowy. Doskonałą okazją do spotkań rówieśników są też organizowane przez nas wyjazdy. Dla osób dorosłych prowadzone są animacje w postaci m.in.



wieczorów gier planszowych, spotkań artystycznych, zajęć z nauki udzielania pierwszej pomocy czy spotkań integracyjnych przy grillu. Osoby potrzebujące mogą skorzystać również ze wsparcia wykwalifikowanych psychologów.

- Cieszymy się, że tak dużo osób włączyło się do „Przestrzeni Przyjaznej Dzieciom”. W projekcie chętnie biorą udział osoby, które musiały uciekać z ogarniętej wojną Ukrainy, ale również i społeczność polska wykazuje duże

zaangażowanie i chęć pomocy. Projekt cały czas jest otwarty dla wszystkich chętnych. Zachęcamy do kontaktu z naszym biurem pod adresem biuro@mws.org.pl. - mówi Alicja Szymanowska, koordynatorka.

Projekt „Przestrzeń Przyjazna Dzieciom” realizowany jest również w innych województwach. Spotkania odbywają się między innymi w Lublinie, Poznaniu, Sieradzu, Rybniku, Rucianem-Nidzie czy Bielsku-Białej.

Island
Liechtenstein
Norway grants

Polska Misja
Medyczna

MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA SAMORZĄDOWA

Przestrzeń
Przyjazna
Dzieciom

Inicjatywa Przestrzeń
Przyjazna Dzieciom
jest finansowana
przez Islandię,
Liechtenstein i
Norwegię w ramach
Funduszy
Norweskich i EOG.

Zabytki w gminie Serock, które musisz zobaczyć

Położona niedaleko Warszawy, Gmina Serock to idealne miejsce na weekendowe wyprawy. Podczas pieszych spacerów, czy wycieczek rowerowych, do których zachęcają przygotowane trasy i szlaki, warto zwrócić szczególną uwagę na miejsca historyczne – co prawda Serock jest niewielkim miasteczkiem - ale za to z długą i bogatą historią.

Ruiny Dworu w Zegrzynie

Zegrzyński dworek wybudowany został prawdopodobnie około 1838 r. dla rodziny Krasińskich, właścicieli dóbr ziemskich Zegrze. W 1856 r. dwór i okoliczny teren wydzierżawiła spółka zbożowa z Warszawy, która wybudowała tu młyn parowy. Ostatecznie zegrzyński dworek trafił w ręce rodziny Szaniawskich, którzy po pożarze młyna przekształcili teren w letnisko. Najstojniejszym właścicielem Zegrzyna był dramaturg - Jerzy Szaniawski.

Dworek był drewniany i otynkowany, posadowiony na planie prostokąta, o regularnej bryle, parterowy, z mieszkalnym poddaszem pokrytym dachem naczółkowym o połaciach krytych gontem oraz z symetrycznie rozmieszczonymi facjatkami.

Budynek spłonął w niewyjaśnionych okolicznościach, pozostały prowadzące do niego betonowe schody z lat 20 XX w. Zachowała się również brama wjazdowa oraz pozostałości młyna.

Budynek Izby Pamięci i Tradycji Rybackich

Budynek powstał pod koniec XIX wieku - najpierw mieściła się tu szkoła, potem lokale mieszkalne, a dziś jest to gminna placówka o charakterze muzealnym.

Budynek został poddany gruntowej rewitalizacji, której dokonano korzystając ze środków pozyskanych z Europejskiego Funduszu Rolnego na Rzec Rozwoju Obszarów Wiejskich, a wyposażenie sfinansowano ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego. W muzeum znajduje się nowoczesna ekspozycja o charakterze multimedialnym, która prezentuje historię miasta i najbliższych okolic.

Obserwatorium w Borowej Górze

W tym miejscu, w 1929 roku wyznaczono „Centralny Punkt Astro-nomiczny dla nowego pomiaru państwa”. W latach 30. XX w. zbudowano tam obserwatorium, które funkcjonuje do dzisiaj.

Kościół w Woli Kępińskiej

Kościół wybudowano w latach 1895-1899 według projektu Konstantego Wojciechowskiego, znanego z budowy kaplicy Kronenbergów w Warszawie. Neobarokowa świątynia jest murowana z cegły, otynkowana, jednonawowa z transeptem. Ściany wnętrza kościoła rozczłonkowane pilastrami tokańskimi. W kościele znajdują się trumny i epitafia rodziny Krasińskich, w podziemiach spoczywa również książę Maciej Józef Radziwiłł.

Kościół pw. Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny w Serocku

Świątynia jest jednym z najstarszych zabytków w mieście, powiecie legionowskim i na Mazowszu. Późnogotycki kościół miał wiele szczęścia - nie zniszczyły go zawieruchy wojenne i pożary. Dotrwał nienaruszony do dzisiejszych czasów i jest wizytówką miasta.

Pałac Radziwiłłów w Jadwisinie

Pałac wydaje się być renesansowym zabytkiem, a tymczasem został on zbudowany dopiero w ostatnich latach XIX w. Rezydencja powstała po tym, jak Jadwiga i Maciej Radziwiłłowie zmuszeni byli do opuszczenia Zegrza, w związku z planowaną budową rosyjskiej twierdzy. Na miejsce dla swojej nowej siedziby rodowej wybrali las położony kilka kilometrów na północ od Zegrza. W latach 1896-1898 powstał obiekt w modnym wówczas kostiumie nawiązującym do francuskiego renesansu, a projekt pałacu wykonał François Arveuf.

Dawny zajazd pocztowy

Zespół budynków dawnego zajazdu pocztowego przy ulicy Pułtuskiej nr 13, 15, 17 - mylnie nazywany „napoleonkami” – powstał w latach 1824-1828. Jego budowa związana była z powstaniem traktu z Warszawy w kierunku północno-wschodnim - do Kowna i Petersburga. Zajazd przede wszystkim pełnił funkcję bazy dla kurierów pocztowych, był miejscem w którym mogli wymienić konie, zjeść, odpocząć a nawet zanoć. Oprócz funkcji pocztowej obsługa zajazdu zabezpieczała przejazdy rodziny cesarskiej i ważnych urzędników.

Aplikacja mobilna – wspomniane wyżej miejsca historyczne warto odwiedzenia to tylko niektóre z atrakcji turystycznych zlokalizowanych na terenie miasta i gminy Serock. Informacje na temat pozostałych można odnaleźć w aplikacji mobilnej „Serock”, dostępnej na platformach GooglePlay i AppStore. Aplikacja zawiera m.in. propozycje tras pieszych i rowerowych, funkcję audio-przewodnika, która ułatwi i umili zwiedzanie, a także wiele praktycznych informacji.



Izba Pamięci i Tradycji Rybackich



Kościół w Woli Kępińskiej



Pałac Radziwiłłów w Jadwisinie



reklama

Pomóż schronisku Jasionka - daj piąta na zwierzaka !
Przyjaciół nie musi być człowiekiem, więc zaadoptuj psiaka !!!



SCHRONISKO I HOTEL DLA ZWIERZĄT JASIONKA
Jasionka, gm. Zgierz, ul. Skośna 15

Zadzwoń: 501 232 300
Napisz: schroniskojasionka.biuro@gmail.com

Znajdź nas na Facebook'u:
www.facebook.com/schroniskojasionka



reklama

Podróżuj i odpoczywaj **amaconsulting**
UBEZPIECZENIA

bez ryzyka

UBEZPIECZ SIĘ PRZED WYJAZDEM

zadzwoń **+48 512 985 935**

 **kup online na**
amaconsulting.pl

